

VII kadencja



KANCELARIA SEJMU

Biuro Komisji Sejmowych

PEŁNY ZAPIS PRZEBIEGU POSIEDZENIA

■ KOMISJI ROLNICTWA I ROZWOJU WSI (NR 251)

z dnia 9 kwietnia 2015 r.

Pełny zapis przebiegu posiedzenia

Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi (nr 251)

9 kwietnia 2015 r.

Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi, obradująca pod przewodnictwem posłów: **Artura Dunina (PO)**, zastępcy przewodniczącego Komisji, oraz **Jana Krzysztofa Ardanowskiego (PiS)**, zastępcy przewodniczącego Komisji, rozpatrzyła:

- informację Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, dotyczącą efektów realizacji rządowego programu wieloletniego „Ulepszanie krajowych źródeł białka roślinnego, ich produkcji, systemu obrotu i wykorzystywania w paszach” oraz możliwości zwiększania dostępności na rynku białka krajowego w związku ze wsparciem uprawy roślin wysokobiałkowych w ramach płatności bezpośrednich powiązanych z produkcją;
- informację Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o udziale w pracach Rady Ministrów UE ds. Rolnictwa i Rybołówstwa w marcu 2015r.

W posiedzeniu udział wzięli: **Kazimierz Plocke** sekretarz stanu i **Zofia Szalczyk** podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi wraz ze współpracownikami, **Tadeusz Kłos** główny inspektor ochrony roślin i nasiennictwa, **Jerzy Dawidek** doradca techniczny w Departamencie Rolnictwa i Rozwoju Wsi Najwyższej Izby Kontroli, **Mirosław Helta** kierownik Sekcji Hodowli Zespołu Nadzoru Właścicielskiego Biura Prezesa Agencji Nieruchomości Rolnych, **Jerzy Chrościkowski** przewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, prof. dr hab. **Jerzy Księżak** dyrektor Zakładu Uprawy Roślin Pastewnych w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa – Państwowym Instytucie Badawczym w Puławach, prof. nadzw. dr hab. **Michał Jerzak** kierownik Zakładu Rachunkowości, Rynków Finansowych i Towarowych w Gospodarce Żywnościowej w Katedrze Finansów i Rachunkowości Wydziału Ekonomiczno-Społecznego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, prof. dr inż. **Wiesław Koziara** dziekan Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii UP w Poznaniu, kierownik Katedry Agromonii, prof. dr hab. **Jerzy Szukała** profesor nadzwyczajny w Katedrze Agromonii Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii UP w Poznaniu, kierownik Obszaru 3 Programu Wieloletniego, prof. dr hab. **Andrzej Rutkowski** kierownik Obszaru 4 Programu Wieloletniego, Katedra Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach UP w Poznaniu, **Daniel Piotrowski** pełnomocnik Zarządu Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku i Roślin Białkowych, dr inż. **Wojciech Mikulski** specjalista ds. doświadczalnictwa w Katedrze Agromonii Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii UP w Poznaniu, **Małgorzata Ramatowska** starszy specjalista w Biurze Krajowej Rady Izb Rolniczych oraz stały doradca Komisji prof. dr hab. **Andrzej Kowalski**.

W posiedzeniu udział wzięli pracownicy Kancelarii Sejmu: **Agnieszka Jasińska** i **Andrzej Kniaziowski** – z sekretariatu Komisji w Biurze Komisji Sejmowych.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Witam serdecznie na posiedzeniu Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Rozpaczynam posiedzenie. Porządek obrad żeście państwo otrzymali, ale pozwolicie, że jeszcze przeczytam. Punkt pierwszy – informacja Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, dotycząca efektów realizacji rządowego programu wieloletniego „Ulepszenia krajowych źródeł białka roślinnego i ich produkcji, systemu obrotu i wykorzystywania w paszach” oraz możliwości zwiększenia dostępności na rynku białka krajowego w związku ze wsparciem uprawy roślin wysokobiałkowych...

Przepraszam bardzo, ale biegłem z innego miejsca.

Posel Zbigniew Dolata (PiS):

Kiepska kondycja, panie przewodniczący. Trzeba byłoby potrenować.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Zdecydowanie tak.

Głos z sali:

Z jakiego miejsca?

Posel Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Może palił papierosy? Nie wiadomo.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Tak, panie przewodniczący.

Posel Romuald Ajchler (SLD):

Prawdziwy rolnik tak ciężko nie dyszy.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Dokończę, jak brzmi punkt pierwszy porządku obrad: -... w związku ze wsparciem uprawy roślin wysokobiałkowych w ramach płatności bezpośrednich związanych z produkcją.

Drugim tematem dzisiejszego porządku posiedzenia jest informacja Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o udziale w pracach Rady Ministrów Unii Europejskiej ds. Rolnictwa i Rybołówstwa w marcu 2015 r. Czy są jakieś uwagi do porządku obrad? Nie widzę.

Pozwolicie państwo, że oddam głos panu przewodniczącemu Ardanowskiemu, na którego prośbę ten punkt został wprowadzony pod obrady Komisji. Jest to bardzo istotny punkt, dotyczący białka wykorzystywanego w paszach. Bardzo proszę, panie pośle.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo, panie przewodniczący. Jeszcze raz chcę wszystkich powitać.

Proszę państwa, jest to jedna z ważniejszych spraw, którymi powinniśmy się zająć w Polsce – kwestia szukania alternatywy dla białka paszowego. Dotyczy to wielu aspektów ważnych dla rolnictwa; nie tylko zmniejszenia uzależnienia od zewnętrznych dostaw soi, lecz także dywersyfikacji upraw w Polsce i doprowadzenia do zwiększenia dochodów rolnictwa. Zapewne o tych argumentach będziemy mówili.

Proszę o zabranie głosu panią minister Zofię Szalczyk i proszę o przedstawienie opinii ministerstwa rolnictwa. Również w tym punkcie będę prosił o zabranie głosu przedstawicieli nauki, zajmujących się realizacją programu wieloletniego. Zaplanowane są dwa wystąpienia, dwie prezentacje. Jedna prezentacja, prof. Księżaka, to „Produkcja roślin bobowatych w Polsce, efekty realizacji programu wieloletniego i dopłat bezpośrednich”. A także mamy zaplanowane wystąpienie prof. Jerzaka – „Stan obecny i kierunki rozwoju rynku rodzimych roślin strączkowych wykorzystywanych na cele paszowe w Polsce”.

Panów profesorów będę prosił, żeby się przygotowali do prezentacji, a panią minister proszę o zabranie głosu.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi Zofia Szalczyk:

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo, szanowni goście. Celem omawianego dzisiaj programu jest zwiększenie zainteresowania krajowych producentów rolnych uprawą krajowych gatunków roślin strączkowych i motylkowatych drobnonasiennych – dzisiaj mówimy „bobowatych” – a także wzrost udziału tych roślin w strukturze zasiewów oraz wykorzystanie plonów jako paszy dla potrzeb produkcji zwierzęcej.

Przypomnę, że program został zatwierdzony uchwałą Rady Ministrów w 2011 r. Jest to program badawczy. Na program zaplanowano kwotę około 35 mln zł; dotychczas wydatkowano około 26 mln zł, co stanowi około 74% ogólnego budżetu tego programu. Program realizują cztery instytucje naukowe: Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, Instytut Genetyki Roślin w Poznaniu oraz Instytut Technologiczno-Przyrodniczy w Falentach. Program jest już wdrażany w wielu częściowych aspektach, o czym będą mówić kolejni prelegenci. Natomiast ja, jeśli Wysoka Komisja pozwoli, przytoczę w sposób bardzo ogólny wyniki programu.

W obszarze genetycznym opracowano nowe metody i materiały hodowlane, pozwalające skrócić proces hodowli odmian grochu. Wytworzono nowe materiały wyjściowe do hodowli odmian bobiku samokończącego niskotaninowego o niepekającej okrywie nasion. Przeprowadzono szereg badań genetycznych i odpornościowych. Ze względu na szczególne cechy badań genetycznych takich faktycznych efektów będzie można oczekiwać dopiero w perspektywie kilku lat, ale przewidujemy, że najpóźniej za około dwa-trzy lata nowe odmiany trafią do badań rejestrowych, a potem na wolny rynek.

W obszarze agrotechnicznym dokonano porównań produktywności roślin strączkowych. Oceniono efekty ekonomiczne w różnych wariantach technologii uprawy. Opracowano metody uproszczonej uprawy bobiku, grochu, łubinu, a wyniki tych badań są już upowszechniane wśród producentów rolnych.

W obszarze żywieniowym oznaczono wartość pokarmową nowych odmian roślin strączkowych dla zwierząt monogastycznych. Opracowano nowe składy koncentratów wysokobiałkowych jako alternatywę dla pasz opartych o śrutę sojową. Wykonano testy żywieniowe, głównie dla drobiu i trzody chlewnej, w gospodarstwach tradycyjnych i ekologicznych. Wyniki tych badań także są upowszechniane wśród producentów rolnych.

W obszarze ekonomicznym prowadzi się systematyczną ocenę aktualnych uwarunkowań rynkowych dla produkcji omawianych gatunków roślin, a więc stanu produkcji, opłacalności rynkowej, konkurencyjności rodzimych roślin strączkowych. Zidentyfikowane są mechanizmy obrotu na rynku nasion rodzimych roślin strączkowych oraz wstępnie zaproponowano modele rynkowe, umożliwiające zwiększenie popytu na te produkty.

Najogólniej mówiąc, obserwuje się tendencję wzrostową w zakresie powierzchni upraw roślin strączkowych, głównie łubinu i grochu. Obecnie powierzchnia upraw roślin strączkowych to jest areał około 200 tys. hektarów. Szacujemy, że ta powierzchnia wzrosła o około 7 tys. ha w stosunku do czasu przed podjęciem badań w ramach tego programu.

Jak wiadomo Wysokiej Komisji, równolegle z uruchomieniem programu zostały wdrożone płatności bezpośrednie w sektorze roślin strączkowych i motylkowych drobnonasiennych. Te płatności są przyznawane od 2010 r. W 2014 r. z tego wsparcia korzystało 131 tys. beneficjentów na łączną powierzchnię około 282 tys. ha, a stawka płatności w 2014 r. wynosiła 133 euro. Wsparcie w tym sektorze będzie – tak jak też wiadomo – kontynuowane po 2014 r.

A więc te dwa komponenty – i program badawczy, i wsparcie ze środków unijnych – stwarzają dość korzystne warunki do większego zainteresowania producentów rolnych tym rodzajem produkcji, tak aby mogły być osiągnięte cele programu, jakimi są: zwiększenie produkcji białka, poprawa struktury zasiewów, poprawa bioróżnorodności. Również w zakresie PROW w ramach działań rolno-środowiskowo – klimatycznych też jest zaplanowane wsparcie dla tej grupy roślin.

Obecnie w ministerstwie rolnictwa trwają prace przygotowawcze do kontynuacji tego programu w latach 2016 – 2020. Kontynuacja będzie niezbędna ze względu na to, jak już wcześniej mówiłam, że efekty tego rodzaju przedsięwzięć są osiąmane w dłuższym czasie.

Reasumując można powiedzieć, że program zwiększył zainteresowanie środowiska naukowego tematyką produkcji roślin wysokobiałkowych, nowymi technologiami i genetyką w tym zakresie, ale też zwiększył zainteresowanie producentów rolnych tymi roślinami jako źródłem pasz dla zwierząt gospodarskich. Program korzystnie przyczynia się do zwiększania powierzchni upraw, a więc i w efekcie globalnej produkcji roślin, które dostarczają na rynek roślinne produkty białkowe rodzimego pochodzenia.

To tyle tytułem wstępu. Moi partnerzy naukowcy przedstawiają szczegółowe wyniki, jakie na tym etapie osiągnął program.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo, pani minister.

Proszę bardzo – panowie profesorowie. Pan prof. Książak.

Dyrektor Zakładu Uprawy Roślin Pastewnych w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa-Państwowym Instytucie Badawczym w Puławach prof. dr hab. Jerzy Książak:

Dzień dobry państwu. Jest mi bardzo miło, że mogę dzisiaj znowu uczestniczyć w rozmowie czy w dyskusji z państwem nad ważną grupą roślin, mianowicie nad roślinami strączkowymi. Może nam tak będzie łatwiej je określać, chociaż wszyscy wiemy, o czym mówimy. Nie jest to pustosłowie, dlatego że mówiąc, iż rośliny strączkowe...

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Jeżeli mogę prosić, to proszę mówić bliżej mikrofonu.

Dyrektor Zakładu Uprawy Roślin Pastewnych w IUNiG-PIB w Puławach prof. dr hab. Jerzy Książak:

Jeszcze bliżej? To jest dla mnie problem, ponieważ jestem nauczony mówić na stojąco; zawsze przed żoną mówię na stojąco i dlatego to tak jest. Ale spróbuję to zmienić w najbliższym czasie. Przez 33 lata się nie udało, ale miejmy nadzieję. Przepraszam bardzo.

Mówię, że jest to ważna grupa roślin i nie jest to ani pustosłowie, ani jakieś takie domniemanie. Mianowicie rośliny strączkowe zajmują około 15% gruntów ornych na całej kuli ziemskiej; chodzi o grunty użytkowane rolniczo. Jest to również bardzo ważne źródło białka paszowego, jak również białka używanego do celów żywieniowych, a mianowicie stanowi to około 30- 35% sumy wykorzystywanego białka.

Jest to również dosyć duża fabryka azotu, bo, według różnych szacunków, te rośliny wiążą od 120 do 160 mln ton azotu w ciągu roku. Z tym, że tutaj, w tym szacunku, uwzględnione są wszystkie gatunki, czyli gatunki nie tylko roślin strączkowych, które wykorzystujemy gospodarczo, ale również mikroorganizmy, krzewy oraz inne gatunki; w każdym razie wszystkie gatunki, które posiadają taką zdolność. Dla porównania – produkcja nawozów azotowych w świecie wynosi troszeczkę ponad 100 mln ton, a w Polsce produkcja nawozów azotowych wynosi około 1,8 mln ton.

Proszę państwa, na tym wykresie jest przedstawiona powierzchnia uprawy roślin strączkowych w ostatnich latach. Aby troszeczkę państwu przybliżyć to zagadnienie powiem, że w Polsce najwięcej roślin strączkowych było uprawianych w 1989 r. Było to ponad 300 tys. ha upraw samych roślin pastewnych na nasiona. Do tego było około 50-55 tys. ha roślin jadalnych na nasiona. Były uprawiane również strączkowe na zieloną masę plus jeszcze mieszanki na zieloną masę, jak i również na nasiona. W sumie było to około 500 tys. ha roślin strączkowych, uprawianych w Polsce.

Po 1989 r. nastąpiło generalnie silne ograniczenie powierzchni uprawy tych gatunków.

Może jeszcze wróć do gatunków, uprawianych w 1989 r. Wtedy przede wszystkim uprawiany był bobik i mniej więcej było go 120 tys. ha. Grochu było około 100 tys. ha i łubinów też około 80 tys. ha.

Po 1989 r., na skutek różnych zmian, nastąpiło silne ograniczenie powierzchni uprawy roślin strączkowych w czystym siewie. Natomiast nastąpił silny rozwój i wzrost zainteresowania uprawą mieszanek roślin strączkowych ze zbożowymi. W latach 1994-1996 mniej więcej uprawiało się 120-140 tys. ha roślin strączkowych ze zbożami. Później ta powierzchnia też dosyć systematycznie została ograniczona.

Od 2005 r. obserwujemy systematyczny wzrost powierzchni uprawy roślin strączkowych, tak jak widać na tym wykresie. Myślę, że jest to spowodowane wieloma elementami, wieloma czynnikami. Na kilka z nich chciałem zwrócić tutaj państwu uwagę. Przede wszystkim jest to na pewno wpływ dopłat bezpośrednich, które są realizowane od kilku lat. Myślę, że jest to też efekt realizowania programu wieloletniego; w ramach tego programu w wielu miejscach odbywamy wiele spotkań z rolnikami. W spotkaniach naprawdę uczestniczą duże grupy rolników. Spotkania cieszą się również dużym zainteresowaniem. Nie są to spotkania, na których tylko my mówimy, ale są to spotkania, na których ta grupa żyje, ludzie przychodzą naprawdę ze swoimi problemami. Spotkania nie kończą się zgodnie z planem, bo ciągle pojawiają się jakieś nowe problemy i wciąż są jakieś nowe pytania. Dlatego takie spotkania są, według nas, dosyć ważne i dosyć istotne.

Również ukazują się sporo artykułów popularnonaukowych, które docierają do praktyki rolniczej i związku z tym...

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Przepraszam, panie profesorze.

Bardzo proszę o wyciszenie rozmów. Nie przeszkadzajmy panu profesorowi. Dziękuję bardzo.

Dyrektor Zakładu Uprawy Roślin Pastewnych w IUNiG-PIB w Puławach prof. dr hab. Jerzy Książak:

Myślę, że też ważnym argumentem jest kwestia zmianowania. Wielu rolników przekonało się – a chciałbym wierzyć, że już wszyscy rolnicy – iż zmianowanie na zasadzie zboża-zboża czy zboże-rzepak jest zmianowaniem, że tak powiem, nie do końca szczególnie. Przekonano się, że istnieje konieczność wprowadzenia nowych gatunków i tymi gatunkami na pewno są rośliny strączkowe.

Ponadto, bardzo ważnym argumentem, co nas bardzo cieszy, jest zapotrzebowanie na białko, zgłaszane przez rolników zajmujących się produkcją zwierzęcą, a także przez rolników zajmujących się produkcją mleka. Oczywiście, wszyscy wiemy i rolnicy również wiedzą, że zwierzęta monogastryczne powinny jeść białko; wiedzą o tym również rolnicy, zajmujący się produkcją mleka. Teraz na takich spotkaniach mówią nam: o tym, że trzeba dawać zwierzętom przeżuwanym białko, to my wiemy, ale nam teraz jeszcze pokażcie, co uprawiać, żeby to białko było tańsze. Dlatego jest to dla nas bardzo ważne. Myślę, że jak będzie tutaj taka potrzeba, to pan prof. Rutkowski zdecydowanie lepiej i więcej na ten temat powie, niż ja bym to zrobił.

Powierzchnia zasiewów w tej chwili, tak jak pani minister była uprzejma powiedzieć, systematycznie rośnie. W ostatnich latach, w latach 2013 – 2014, wynosi około 200 tys. ha roślin strączkowych, uprawianych w czystym siewie na nasiona i na zieloną masę. Jednak dosyć duże jest zróżnicowanie uprawy roślin strączkowych na terenie naszego kraju.

Tutaj dla porównania uwidoczniono dwa lata; czyli rok przed rozpoczęciem programu i dopłat – rok 2009 – oraz rok 2013. Na czerwono są zaznaczone największe powierzchnie w 2009 r., jak również w 2013 r. A pod spodem widać największy udział w strukturze. Proszę zwrócić uwagę, że w 2009 r. mieliśmy około 130 tys. ha roślin strączkowych, a w 2013 r. jest już ich prawie, tak jak mówiliśmy, 200 tys. ha. Udział w strukturze zasiewu średnio w kraju wynosił 1,1%. Tu natomiast, w 2013 r., jest to prawie 1,9% w strukturze zasiewów.

W 2009 r. rośliny strączkowe na największej powierzchni były uprawiane w województwie lubelskim, mazowieckim i wielkopolskim – w tych trzech województwach. Natomiast znaczący udział w strukturze miały rośliny strączkowe w woj. świętokrzyskim, jak również w woj. lubelskim. Natomiast w województwach południowych i zachodnich udział tych roślin w powierzchni zasiewów, jak również udział w strukturze, był stosunkowo mały. Proszę zwrócić uwagę, że w woj. opolskim to było grubo poniżej 1%, a w niektórych województwach również było to nieco mniej niż 1%.

Natomiast sytuacja poprawiła się zdecydowanie w 2013 r. W niektórych województwach bardzo silnie wzrosła powierzchnia uprawy. Wzrosła w woj. kujawsko-pomorskim – panie przewodniczący, myślę, że to za dobrym przykładem – w woj. wielkopolskim, w woj. zachodniopomorskim, jak również w woj. mazowieckim. Zmniejszyła się nieco powierzchnia uprawy roślin strączkowych w woj. lubelskim.

Natomiast istnieje też duże zróżnicowanie, jeśli chodzi o uprawę poszczególnych gatunków. Rośliny jadalne uprawiane są przede wszystkim na Lubelszczyźnie i w woj. małopolskim; jest to przede wszystkim fasola. Natomiast w pozostałych województwach są to przede wszystkim gatunki pastewne, czyli głównie w tej chwili łubiny i groch. Z kolei bobik w tej chwili naprawdę stanowi taki gatunek, który jest uprawiany na niewielkiej powierzchni; jest to rząd 10-11 tys. ha w każdym roku. W ostatnich latach jest to taka powierzchnia i nie ma jakiegoś specjalnego zróżnicowania.

Na tym przezroczu chciałem przedstawić państwu powierzchnię uprawy i udział w strukturze, ale tych roślin, do których realizowane są dopłaty, czyli są to rośliny strączkowe plus motylkowate drobnonasienne. Te tendencje w kraju w zasadzie układają

się troszeczkę podobnie, jak w przypadku roślin strączkowych. Natomiast w przypadku niektórych województw wygląda to nieco inaczej. Mianowicie również w województwach południowych i zachodnich powierzchnia uprawy, szczególnie w 2009 r., była zdecydowanie mniejsza. Tutaj zasługuje na wyróżnienie woj. małopolskie ze względu na to, że tam na zboczach, skłonach uprawiane są motylkowate. Nie strączkowe, tylko motylkowate wieloletnie, zapobiegające m.in. erozji i zmywaniu gruntów.

Natomiast zdecydowanie lepiej wygląda to w 2013 r. W sumie powierzchnia uprawy motylkowatych drobnonasiennych i grubonasiennych wynosi około 370 tys. ha, a udział w strukturze zasiewów wynosi już 3,6%. Taki udział w strukturze – 3,6% – był dokładnie w 1989 r., ale samych strączkowych. Czyli dochodzimy w tej chwili do tego poziomu, który był w 1989 r., ale łącznie tych wszystkich gatunków.

W niektórych województwach wzrosła bardzo znacząco powierzchnia uprawy, szczególnie w woj. zachodniopomorskim. Proszę zwrócić uwagę, że to jest już ponad 8% w strukturze zasiewów; podobnie jest czy w woj. warmińsko-mazurskim, czy w woj. podlaskim. Natomiast stosunkowo mało jest tych upraw w województwach południowych. Jestem mocno zaskoczony tym, że w woj. podkarpackim jest ich tak mało, chociażby właśnie ze względu na duży udział w tamtejszym rolnictwie rolnictwa ekologicznego.

Jak wygląda produkcja nasion roślin strączkowych w ostatnich latach? Przede wszystkim są to pastewne. Jadalnych jest tak mniej więcej produkowanych od 50 tys. ton do 80 tys. ton. Natomiast pastewnych tak od 170 tys. ton do prawie 400 tys. ton; łącznie jest to mniej więcej od 200 tys. do prawie 400 tys. ton, a w 2012 r. nawet ponad 400 tys. ton. Jest to oczywiście pochodną powierzchni razów plon. W 2012 r. powierzchnia była zdecydowanie większa i dlatego produkcja nasion również była zdecydowanie większa.

Na zakończenie podam taką ciekawostkę. Mianowicie jest prowadzona produkcja nitraginy w Wałczu – w jedynym w zasadzie zakładzie, praktycznie rzecz biorąc, który zajmuje się produkcją szczepionek do roślin strączkowych. Produkują szczepionki, a jedna jednostka służy zaprawieniu nasion na 1 ha. Proszę zwrócić uwagę, że od 2012 r. ta ilość hektarów, która zostaje obsiana już szczepionymi nasionami, jest zdecydowanie większa, niż było to kilka lat temu. W tym roku mieliśmy sygnały już mniej więcej miesiąc temu, że produkcja nitraginy jest zbyt mała i producenci mają kłopoty z zaspokojeniem potrzeb. Dwa lub trzy tygodnie temu rozmawiałem z prezesem Łuniewskim i jesteśmy umówieni na kontakt jesienią, żeby spróbować przewidzieć kierunki uprawy gatunków, które będą uprawiane w następnym roku. Rzecz w tym, by producenci szczepionek mogli się lepiej przygotować do kolejnego sezonu i żeby nie było takiej sytuacji, takiego kłopotu jak w tym roku, że brakuje nitraginy dla rolników.

Jeśli państwo pozwolicie, to na koniec powiem o takiej ciekawostce, którą usłyszałem kilka dni temu w telewizji, w programie poświęconym żywieniu człowieka. Pani z Instytutu Żywienia Człowieka – dokładnej nazwy instytutu nie pamiętam – powiedziała, iż człowiek powinien w ciągu tygodnia zjadać trzy razy mięso, dwa razy ryby i dwa razy rośliny strączkowe. Na tym właśnie chciałem zakończyć. Dziękuję państwu.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Poprosimy teraz prof. Jerzaka o zaprezentowanie części rynkowej i ekonomicznej.

Kierownik Zakładu Rachunkowości, Rynków Finansowych i Towarowych w Gospodarce Żywnościowej w Katedrze Finansów i Rachunkowości Wydziału Ekonomiczno-Społecznego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu prof. nadzw. dr hab. Michał Jerzak:

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Chciałbym serdecznie powitać wszystkich i przedstawić część projektu, którą realizujemy w ramach projektu wieloletniego, przedstawionego na slajdach – „Ulepszanie krajowych źródeł białka roślinnego, ich produkcji, systemu obrotu i wykorzystania w paszach”. Zajmuję się w tym projekcie Obszarem 5 – to jest część ekonomiczna problemu. Głównie koncentrujemy się na stworzeniu modelu rynku, który mógłby zapewnić bezpieczeństwo białkowe kraju na poziomie, powiedzmy, 400-450 tys. ha. W tym kierunku idą wszystkie nasze analizy i badania. To jest ten cel, że tak powiem, podstawowy.

Otóż naszym zadaniem jest stworzenie pewnego modelu – i to modelu rynkowego; modelu rynku rozumianego nie tylko jako miejsce spotkania kupujących i sprzedających, ale jako pewna relacja między kupującymi i sprzedającymi oraz ich spotkanie w bliżej nieokreślonej przestrzeni. Może to być przestrzeń wirtualna czy jakiegokolwiek inne miejsce. A zatem nie jest to zadanie proste, ponieważ jeżeli nie ma sprzedających i kupujących, to nie ma rynku. A kupujących i sprzedających nie ma wtedy, kiedy towar jest nieatrakcyjny czy towar jest niepotrzebny na rynku. Taką sytuacją, troszeczkę zbliżoną do tego opisu, jest sytuacja na rynku roślin strączkowych. Dlatego w mojej prezentacji najpierw chciałbym przedstawić, jaki jest stan obecny, ponieważ to wyjaśnia w pewnym sensie, dlaczego akurat taki model rynku zaproponowaliśmy.

Otóż po jednej stronie rynku, po stronie popytu, są zakłady paszowe. Tych zakładów paszowych mamy w Polsce 118, z czego małych zakładów, rozumianych tak w kategorii gusowskiej, jest 80, a średnich – 34. Mamy też na rynku cztery duże zakłady. Oczywiście różny jest też udział w rynku tych mieszalni, ponieważ te cztery duże zakłady mają prawie 50%, prawie 47% udziału w rynku. Średnie mają 37% udziału w rynku, natomiast 80 najmniejszych ma zaledwie 15%. To jest bardzo znamienity rozkład, jeżeli chodzi o przemysł paszowy.

Jeżeli analizujemy rynek, to bardzo istotna jest też kondycja tych firm i to, czy można tym firmom zaproponować jakieś powiedzmy bardziej ryzykowne zmiany, dotyczące działalności tych przedsiębiorstw. Wyliczyliśmy tutaj wartość syntetycznego miernika oceny rentowności. Okazało się, że produkcja gotowej paszy dla zwierząt jest na poziomie 0,308. Dla porównania podałem tu inne dziedziny. Produkcja piwa – 0,597. Produkcja cukru – 0,374. A zatem jest to nienajgorszy wynik. Powiedziałbym, że te firmy w większości przypadków mają się dobrze. A więc strona popytowa jest w dobrej kondycji i myślę, że jest gotowa na wprowadzanie innowacji, na wprowadzanie zmian.

Po drugiej stronie są oczywiście producenci rolni. Wiemy, że w Polsce mamy około 2 mln gospodarstw, a tych, którzy biorą dopłaty, jest ok. 1,4 mln. Natomiast, tak jak to już dzisiaj zostało powiedziane, powierzchnia zasiewów upraw strączkowych rośnie tak naprawdę od 2010 r. Widzicie państwo na tym wykresie, że później, po szczycie w 1988 r. – od kiedy soja zakręlowała w Polsce – uprawa roślin strączkowych jest tak mniej więcej na tym samym poziomie do 2010 r. Dotyczy to zarówno jadalnych strączkowych, jak i paszowych.

Co spowodowało, że w 2010 r. był taki wzrost powierzchni zasiewów strączkowych? Mówię tu cały czas o powierzchni zasiewów, a nie o produkcji. Otóż widzicie państwo, że specjalna płatność obszarowa do powierzchni upraw roślin strączkowych była tym czynnikiem stymulującym wzrost powierzchni upraw. Od 2010 r. sukcesywnie powierzchnia wzrasta. Prawdopodobnie ta dynamika będzie się zmniejszała wraz ze zwiększeniem się liczby uczestników, którzy będą brali dopłaty, ponieważ pula pieniędzy będzie coraz mniejsza. A zatem tutaj widzimy, że dopłaty były takim bardzo pozytywnym stymulatorem wzrostu powierzchni upraw roślin strączkowych.

Wydawałoby się, że skoro wzrasta powierzchnia, to powinna również wzrosnąć produkcja. Zbadaliśmy to i dla przykładu mam tu informację na temat grochu i łubinu. Widzimy, że jeżeli chodzi o łubin, to produkcja towarowa łubinu to jest jakieś niecałe 6% całkowitej produkcji, którą można byłoby wyliczyć z zadeklarowanej powierzchni. Jeżeli chodzi o groch, to jest to zaledwie 2%. Od razu nasuwa się pytanie, co się z tym dzieje, gdzie jest ta reszta?

Oczywiście, nie uwzględniałem tutaj, bo jest to trudne, obrotu wewnętrznego w gospodarstwach – ile grochu i łubinu, ile tych strączkowych było wykorzystanych bezpośrednio na pasze, przemielonych i nigdzie niezadeklarowanych. To jest odrębna kwestia. Myślę, że nie jest to jakaś wielka liczba, ponieważ z ankiet, które zrobiliśmy w prawie 500 gospodarstwach, nie wynikało, że jest to znacząca ilość.

Co się zatem dzieje z tymi nasionami? Oczywiście, też możemy powiedzieć, że jest taka mała sprzedaż, bo jest kiepska cena. Ta cena nie jest ceną zadowalającą. Jeżeli popatrzymy na ten wykres, to widzimy, że groch, czyli rośliny strączkowe – bo mówię to na przykładzie grochu – zawsze się mieszczą w takim kanale pomiędzy soją a śrutą rzepakową. Tak to jest właściwie permanentnie i stale się ten poziom utrzymuje.

Dlaczego tak jest? Dlatego, że groch i rośliny strączkowe nie mają własnej ceny. A nie mają własnej ceny, ponieważ ten rynek jest zbyt mały i nie kształtuje się niezależna cena. Ta cena jest kształtowana przez soję i przez białko jako cena roślin substytucyjnych; jest kształtowana przez rośliny, które możemy zastępować w tym wypadku. W związku z tym ta cena jest sztuczna i chociaż cena w 2013 r. wynosiła prawie 1300 zł, to jednak sprzedaży nie było. To jest zastanawiające. W związku z tym pojawia się pytanie, dlaczego tej sprzedaży nie było? Co się dzieje na tym rynku, że pomimo dobrej ceny – plus jeszcze powiedzmy są dopłaty, no to jest już cena konkurencyjna w stosunku do pszenicy – jednak tej sprzedaży nie było?

Co się dzieje? Proszę państwa, tutaj mamy na tym modelu pokazane, jaka była sytuacja przed wprowadzeniem dopłat; to jest ten mniejszy, niebieski kwadracik. Tutaj mamy punkt równowagi rynkowej dla sytuacji wcześniejszej – czyli mniej produkowano, a co wyprodukowano, to sprzedano. Każda dopłata, każda interwencja na rynku powoduje, że następuje wzrost produkcji. Tu nastąpił wzrost powierzchni zasiewów. Ten wzrost zasiewów w konsekwencji wywołał wzrost produkcji. W pierwszym roku prawdopodobnie była znacznie większa produkcja, ale rolnicy spotkali się ze ścianą popytu. Nie było tych, którzy chcieli kupić tę produkcję. W związku z tym rolnicy mieli wielki problem ze sprzedażą, co zresztą wynikało z badań – z ankiet, które robiliśmy – że tej możliwości sprzedaży po prostu nie było. Zakłady paszowe nie były zainteresowane zakupem roślin strączkowych.

Co się dzieje w związku z tą sytuacją z wyprodukowanymi strączkowymi?

Przepraszam, nie mam tu jednego wykresu.

Co się z tym dzieje? Ten nasz tradycyjny, klasyczny model rynku przewiduje dwa kanały dystrybucji. Jeden jest kanałem dla produkcji spożywczej; on funkcjonuje na niezmiennym poziomie i to jest te 30 – 40 tys. ha. To jest stałe, na to popyt jest i to się nie zmienia. Problem jest z zakładami paszowymi i z przeznaczeniem roślin strączkowych na pasze, ponieważ tutaj nie ma odbiorcy. Dlaczego nie ma tego odbiorcy?

Przeprowadziliśmy analizę SWOT, w której określiliśmy silne i słabe strony tego rynku. Tu skoncentruję się tylko na słabych stronach, bo one determinują możliwości rozwoju. Silne strony pominę, ponieważ można by tu ich wiele wymienić. Natomiast co należy przede wszystkim do słabych stron? Przede wszystkim rozproszenie terytorialne i mała skala produkcji. Produkcja strączkowych to jest produkcja powiedzmy rzędu kilku hektarów w gospodarstwie. To z kolei wywołuje brak pewności sprzedaży nasion, bo nikt tego nie chce kupić. Niepewność plonów. Dalej mamy brak promocji oraz brak marketingu. Niestabilność cenowa nasion strączkowych, bo to jest znowu uzależnione od soi i rzepaku. Nawet gdyby rolnicy chcieli coś z tym zrobić, to jest tak małe zaplecze kapitałowe w lobby rolniczym, że nic się z tym nie da zrobić.

Na to wszystko nakłada się bardzo duża konkurencja ze strony rynku soi. Rynku, który jest bardzo dobrze zorganizowany, ma doskonały marketing i ma doskonały serwis; temu rynkowi jest trudno dzisiaj sprostać. To spowodowało pewną marginalizację rynku roślin strączkowych i ta marginalizacja trwa do dzisiaj. Praktycznie rzecz biorąc, niewiele się zmienia, te 170 tys. ha się utrzymuje. A sytuacja jest taka, że jeśli nadwyżki powstają – to rolnicy tych plantacji nie doprowadzają do końca. Po prostu przyorują albo likwidują w jakiś sposób, co zresztą wynikało z naszych badań. Zasiewają po to, żeby wziąć dopłatę, natomiast nie ma w efekcie produkcji, bo plantacja jest przyorana.

Na podstawie tych informacji doszliśmy do wniosku, że należałoby stworzyć dwa modele. Pierwszy model to model pionowych powiązań integracyjnych podmiotów; powiązań w zakresie produkcji mięsa wieprzowego i drobiowego przy wykorzystaniu komponentów paszowych, opartych na białkach rodzimych. Ale to jest model, który dotyczy powiedzmy jakiegoś produktu regionalnego. Model, w którym wykorzystujemy małą masarnię, wykorzystujemy małą mieszalnię i mamy grupę producentów, którzy się skupiają wokół jednego produktu – jakiejś np. szynki lokalnej, rodzimej, która ma określoną markę – i pod tą marką sprzedają produkt ekologiczny, wolny od GMO itd., itd. Oczywiście, to jest taki system, który nazwałbym produktowym, ponieważ on powoduje, że popyt na rośliny strączkowe, na nasiona roślin strączkowych, będzie wywołany popytem na produkt finalny.

Przejdźcie tego całego łańcucha, który tu państwo widzicie, jest bardzo skomplikowane i długotrwałe. Była nawet jedna próba, poczyniona w woj. opolskim, żeby coś takiego stworzyć. To wymaga określonego lidera; to wymaga po prostu skupienia całej działalności wokół produktu i wokół jednego lidera, którym może być czy ten producent, czy zakład paszowy, czy zakład mięsny – dowolnie. Była próba, ale nie bardzo to wyszło. Poza tym trzeba powiedzieć, że tutaj jest mała skala produkcji. Produkt regionalny musi być znacznie droższy od masowego produktu. Tu jest mała skala produkcji i w efekcie trudno będzie przy pomocy tego modelu zapewnić powszechną powierzchnię uprawy na poziomie 450 tys. ha. Byłby to proces bardzo długotrwały.

W związku z tym doszliśmy do wniosku, że musimy stworzyć model, w którym będzie animacja całego rynku. Początkowo ambitnie uznaliśmy, że animowany musi być rynek we wszystkich ogniwach łańcucha marketingowego. Natomiast tutaj, gdzie jest ta blokada rynku, gdzie to jest niedrożne, czyli jest to między producentem roślin strączkowych a zakładem paszowym – to tutaj jest ten największy problem. A zatem, w badaniach pilotażowych, które przeprowadziliśmy w ub. r., skupiliśmy się wyłącznie na tym ogniwie, bowiem ono jest najistotniejsze.

Uznaliśmy, że ten model niekoniecznie musi prowadzić do produkcji produktu ekologicznego czy produktu bez GMO. To jest model nastawiony na to, żeby przerobić jak największą masę roślin strączkowych, żeby tego finalnego produktu było jak najwięcej. Produkt, który powstaje, ma leżeć obok szynki za 30 zł w supermarkecie i chodzi o to, żeby tego wyrobu jak najwięcej sprzedać. Oczywiście, byłyby to produkty z dużym udziałem rodzimych roślin strączkowych. Można by to marketingowo wykorzystać, że jest to wytworzone z udziałem roślin strączkowych.

Aby ten model w jakiś sposób zweryfikować, przeprowadziliśmy w ub. r. badania pilotażowe w Starogardzie Gdańskim, gdzie powstała formuła klastrowa, skupiająca 16 rolników i przedsiębiorstwo magazynowe. Zadaniem rolników i przedsiębiorstwa byłoby skupiać tę produkcję, koncentrować, animować tę produkcję w regionie. Oczywiście, powstaje pytanie, dlaczego zaproponowaliśmy klaster? Mogłaby to być każda inna formuła, jaką sobie wymyślimy. Natomiast klaster ma jedną ważną cechę, a mianowicie taką, że jest to podejście biznesowe, opierające się na sieciowym tworzeniu wartości; a poza tym klaster opiera się na kooperacji, czyli na połączeniu kooperacji i konkurencji.

Wiadomo, że producenci rolni są podmiotami konkurencyjnymi wobec siebie. Oni konkurują o wszystko: o zasoby, o sprzedaż, o wiedzę – o wszystko. W związku z tym, jeśli skupimy te podmioty np. w grupie producenckiej i podporządkujemy jednemu liderowi, to nie zawsze to wychodzi – co widzimy po rozwoju grup producenckich w Polsce – ponieważ to są indywidualności. Natomiast formuła klastrowa uwzględnia tę konkurencję, ale skupia producentów rolnych przy kooperacji na określonym projekcie; projekcie, który ma dać tę synergię rozwoju dla wszystkich. W związku z tym zaproponowaliśmy właśnie klaster.

W jaki sposób ten klaster miałby funkcjonować? Otóż mamy klastry, nazwałbym je regionalnymi, które tworzą taką grupę operacyjną rozwoju polskich roślin białkowych. Mamy przy tym Pomorski Klaster Roślin Białkowych, który już funkcjonuje. Co to jest ta grupa operacyjna, ta platforma integracyjna? Główną częścią jest wirtualny magazyn. To jest wirtualny magazyn; w tym magazynie skupia się cała produkcja roślin strączkowych w kraju, która jest koordynowana przez poszczególne klastry regionalne.

Na tej platformie integracyjnej pokazujemy, że np. dzisiaj mamy do dyspozycji 10 tys. ton grochu w całym kraju, zmagazynowanego w różnych miejscach. Dlaczego tak? Ponieważ produkcja jest rozproszona i przez to, że jest rozproszona, trudniej ją sprzedać. Zakłady paszowe są zainteresowane roślinami strączkowymi, ale są zainteresowane odpowiednimi dostawami; tak to wynika przynajmniej z naszych badań i konsultacji. Są zainteresowane np. dostawami 500 ton tygodniowo przez cały rok albo cyklicznie. Czyli zakłady paszowe są zainteresowane takim serwisem, jaki jest na rynku soi; są już do tego przyzwyczajone i nie ma się co temu dziwić, prawda? W związku z tym trzeba zapewnić odbiorcom dokładnie taki sam serwis, że jeżeli ktoś z zakładu dzwoni, to na telefon ma za dwa dni na swoim podwórzu odpowiednią partię grochu, łubinu czy czegokolwiek.

Koordynując to wszystko w magazynie wirtualnym jesteśmy w stanie określić, jaką mamy ilość towaru i ile towaru możemy zabezpieczyć dla poszczególnych zakładów. Oprócz tego oczywiście przewidujemy tutaj dodatkowe funkcjonalności, ale to już jest odrębna kwestia. Ten system da nam możliwość na tyle skoordynowania i stymulowania rozwoju produkcji, że mamy nadzieję, iż ten poziom 400-450 tys. ha będzie możliwy do osiągnięcia.

Korzyści z uczestnictwa w klastrze. Nie będę tutaj już szczegółowo wymieniał korzyści, płynących z tego uczestnictwa, natomiast wszyscy wiemy, że te korzyści są znaczące przede wszystkim dla producentów. A zatem przede wszystkim jest to wymiana doświadczeń, wdrażanie wspólnych projektów; takim projektem jest tego typu podmiot jak klastr, czy tego typu działanie, czy też wiarygodność tego podmiotu. A co najważniejsze, to jest redukcja kosztów przy tego typu obrocie.

Doszliśmy do takich wniosków, że rozwój rynku oraz realne zwiększenie wielkości produkcji rodzimych roślin białkowych wymaga koncentracji obrotu w skali całego kraju. To jest najważniejsze. Skoncentrować obrót i poznać, ile tego towaru jest oraz dysponować tym produktem; czyli wchodzi tu w grę tworzenie dużych, jednorodnych kontraktów towarowych i przez to wywołanie popytu ze strony zakładów przetwórczych. Nie spotkaliśmy się z tym, żeby któryś zakład przetwórczy powiedział: nie, ja nie jestem zainteresowany roślinami strączkowymi. Nie ma takiej sytuacji. Każdy mówi: jestem zainteresowany, ale odpowiednią jakością, odpowiednim serwisem dostawy itd., itd. W związku z tym jest zainteresowanie, tylko trzeba zapewnić tę całą otoczkę marketingową.

Oczywiście, prowadzimy też działania w zakresie popularyzacji i organizacji klastrow, ponieważ zainteresowanie klastrami okazało się większe, niż się spodziewaliśmy. Po spotkaniu w Starogardzie Gdańskim, kiedy powstał pierwszy klastr, mamy wiele sygnałów, że w różnych regionach kraju ludzie chcą tworzyć tego typu organizacje. W Poznaniu 14 kwietnia organizujemy konferencję, na którą zapraszamy wszystkich potencjalnych organizatorów takich klastrow z całej Polski. Organizujemy konferencję po to, żeby nie jeździć do każdego z osobna, tylko żeby wspólnie przekazać wszystkim zainteresowanym, jakie są zasady. W konferencji będzie uczestniczyć prawnik, który przedstawi, w jaki sposób organizuje się klastr. Chodzi o to, żeby zrobić kolejny krok i mieć już klastry w całej Polsce.

Następnym krokiem będzie tworzenie grupy operacyjnej, czyli platformy integracyjnej, która skupi te wysiłki i nasze działania. Stwierdziliśmy, że najbardziej dogodną formułą animowania rynku – tą, którą pokazałem w tym modelu – jest produktowa struktura klastrowa, czyli nastawiona na produkt. Sukces tego przedsięwzięcia będzie zależał od wielu czynników, m.in. również od tego, czy uda nam się zgromadzić odpowiednie fundusze na budowę tego typu klastra. Myślę, że woli i zapału w tym zakresie nam nie zabraknie, ale pieniędzy to czasem może zabraknąć. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Dziękuję bardzo za wystąpienia.

Otwieram dyskusję. Pierwszy do głosu zapisał się pan Krzysztof Ardanowski. Panie przewodniczący, bardzo proszę.

Posel Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo. Przede wszystkim chcę podziękować tym, którzy byli zaangażowani i są zaangażowani w program wieloletni. Dziękuję wszystkim, którzy koordynują poszczególne komponenty programu. Chcę podziękować panu dr Mikulskiemu, który jest tym integratorem różnych zespołów i głównie u niego uzyskujemy informacje.

Zarówno pan poseł Dolata, przewodniczący podkomisji, jak i ja, monitorujemy to, co się dzieje z programem. Chcę z dużym zadowoleniem przyjąć i podkreślić znaczenie wyników tego programu.

Natomiast musimy zacząć wyciągać też pewne wnioski. Temu ma być poświęcona i dzisiejsza dyskusja, i zapewne również spotkanie w Poznaniu. Co zrobić dalej? Zostały wydane istotne, spore środki państwowe, zostały wydane środki publiczne na przepro-

wadzenie badań, które rozwieją nasze wątpliwości w niektórych obszarach oraz dostarczą nam obiektywnej, empirycznej wiedzy na temat zarówno możliwości uprawy, jak i sensu oraz logiki uprawy. Bo to, że coś można uprawiać, to wcale nie znaczy, że to jest sensowne i logiczne. Wydaje mi się, że nie tylko dla takich pasjonatów jak ja i zapewne wielu innych w Polsce, ale również dla tych sceptyków – których szkoły rolnicze przez dziesiątki lat zapewniały i utwierdzały w przekonaniu, że soja jest rośliną niezastępowaną – te wyniki programu są przekonujące, iż warto postawić w Polsce na produkcję roślin dostarczających białka.

Jest również kilka innych powodów, które wydają się przy chłodnej i obiektywnej analizie logicznym uzupełnieniem tej argumentacji. Przede wszystkim musimy w pierwszej kolejności zacząć rozmawiać o pewnym bezpieczeństwie żywnościowym. To jest pojęcie, które kiedyś funkcjonowało, potem zanikło. Twierdzono, że rynek globalny zapewni wszystko. Myślę, że nie. Poszczególne kraje, a na pewno władze publiczne poszczególnych krajów zaczynają to analizować i dobrze, że tak czynią. Element bezpieczeństwa żywnościowego w tym zglobalizowanym świecie nie jest czymś pustym, czymś martwym. Powinien być analizowany na podobnej zasadzie jak bezpieczeństwo militarne, bezpieczeństwo ekonomiczne. Dobrze, że zaczynamy myśleć w tym kierunku.

Również analizując strukturę zasiewów w Polsce, strukturę pod wieloma względami wadliwą, należy domniemywać, że w najbliższych latach zaistnieją zmiany w strukturze zasiewów i powierzchnia upraw niektórych roślin będzie się zmniejszała. Zresztą będzie tak z różnych powodów.

Należy spodziewać się zmniejszenia produkcji buraków cukrowych w Polsce. Zmiana systemu wsparcia spowoduje, że część producentów buraków nie będzie zainteresowana dalszą uprawą tych roślin. Będą miały na to wpływ zapewne ceny cukru i to, co dzieje się na rynku globalnym z produkcją cukru z trzciny cukrowej. To jest poboczny wątek; ale efektem zmian będzie to, że zapewne produkcja buraków nie będzie się rozwijała w Polsce.

Należy domniemywać, że również nastąpi ograniczenie uprawy kukurydzy. Uprawa kukurydzy w Polsce jest nadmierna i poza rozwojem dzików niewiele więcej daje, a jednocześnie powoduje ogromne problemy ze zbudowaniem jakiegokolwiek sensownego zmianowania roślin. Wydaje mi się, że entuzjazm, jaki przez lata był związany z kukurydzą, powoli zaczyna gasnąć. Dotyczy to również braku skutecznych działań na rzecz produkcji bioetanolu, czyli mamy tu cały problem produkcji biopaliw; ten potencjał w Polsce, zdaniem Najwyższej Izby Kontroli, jest w dużej mierze marnotrawiony. Dotyczy to zarówno uprawy rzepaku, jak i kukurydzy – rzepaku na estry wyższych kwasów tłuszczowych, a kukurydzy z przeznaczeniem na bioetanol. Nie spodziewam się, żeby tu zaistniały jakieś poważne zmiany na rynku, zachęcające do tej uprawy.

To jest również problem uprawy zbóż paszowych, w tym kukurydzy. Problemy, jakie są w hodowli zwierząt – przede wszystkim trzody chlewnej – są powszechnie znane. To będzie się przekładać i przekłada się na zapotrzebowanie na komponenty paszowe. To, że nie ma jeszcze gwałtownego załamania rynku, wynika tylko i wyłącznie z tego, że utrzymuje się produkcja drobiu na przyzwoitym poziomie. Jakiegokolwiek tąpnięcia na rynku drobiu spowoduje ogromne problemy ze zbożami paszowymi, a jest to zdecydowana większość polskiej produkcji zbóż. Proszę mnie poprawić, jeśli się pomylę, ale ponad 80% stanowią zboża paszowe.

Nie będziemy również w najbliższych latach żadnym liczącym się eksporterem zbóż – przede wszystkim z powodu braku sprawnego terminala, dobrego nabrzeża do przeładunku zbóż. Dwa niewielkie nabrzeża, które są w prywatnych rękach, nie gwarantują, że będziemy istotnym eksporterem zbóż.

Mówię to głównie po to, żeby powiedzieć, iż jesteśmy w pewnym sensie w polskim rolnictwie skazani – w tym dobrym tego słowa znaczeniu – na szukanie alternatywy dla tych kierunków produkcji roślinnej, które wymieniłem oraz wielu innych, o których nie mówiłem. Nie będą się one rozwijać, a należy domniemywać, że będą się zmniejszały. A rośliny wysokobiałkowe, w szczególności wiążące azot, czyli te, według nowej systematyki, bobowate, mogą być znakomitą alternatywą dla tych rolników, którzy przecież muszą coś uprawiać na swoich polach.

W związku z tym to dobrze, że z kilkuletnim wyprzedzeniem zostały podjęte w Polsce kompleksowe prace, które mają przetestować i przeanalizować, jak cała duża grupa roślin strączkowych – utrzymujemy się w starej nomenklaturze – może zaistnieć w tej nowej sytuacji, związanej ze strukturą zasiewów w Polsce. Wydaje mi się, że ona się idealnie wstrzeliwuje w to, co się będzie dziać na rynku.

Także możemy – przy rozsądnym uwzględnieniu w strukturze zasiewów w Polsce roślin produkujących białko – ograniczyć import soi, zmniejszając również duże koszty. Tu jest kilka elementów, nie tylko ekonomicznych, które na to wpływają. Soja jest droga, koszty zakupu soi są znaczne. To jest rocznie kilka miliardów złotych, które mogłyby zasilić polskie rolnictwo, a nie rolnictwo amerykańskie, argentyńskie, brazylijskie, urugwajskie itd., itd.

Pewnie nie bez znaczenia jest również – chociaż tego wątku nie chcę dzisiaj tutaj rozwijać – problem niechęci znacznej części polskiego społeczeństwa do GMO. A soja, która jest dostarczana do Polski, jest przede wszystkim modyfikowana. To jest problem fitoestrogenów; sporo dyskusji na ten temat oraz na temat wpływu soi na zdrowie mężczyzn i młodych dziewcząt toczy się w Polsce. To jest jednak jakby poboczny wątek i nie chcę o tym mówić. Wydaje się, że powinniśmy szukać sensownej alternatywy dla soi jako źródła białka w paszach produkowanych w Polsce.

Teraz mamy wyniki kilkuletnich badań, które państwo prowadzicie, oraz przekonanie, że mamy spory dobór zarówno gatunków, jak i odmian w tych gatunkach, dostosowanych do różnych, specyficznych uwarunkowań glebowo-klimatycznych, zapotrzebowania na wodę itd. Mamy zatem ofertę, którą nauka przetestowała, przeanalizowała. Oferta ta może dla wszystkich polskich gospodarstw być konkretną propozycją uprawy. Zresztą trudno każdemu, kto miał do czynienia z rolnictwem, odejść od przekonania, że zbudowanie sensownego płodozmianu norfolkskiego – czy w oparciu o dobór gatunków na gleby mocniejsze czy na słabsze – bez udziału roślin wiążących azot jest właściwie działaniem karkołomnym i się nie uda.

Wasze wyniki pokazują, że są rośliny i można uzyskiwać satysfakcjonujące plony. Jest system i zaprawiania nasion, i środków do ochrony; z tym były przejściowe problemy, że tak powiem, ale to wszystko jest przez Instytut Ochrony Roślin czy przez tę całą część nauki, zajmującą się ochroną roślin, wypełniane konkretnymi preparatami.

Zostały udowodnione dobre wyniki żywieniowe. Mnie na tym bardzo zależało, żebyśmy praktycznie byli w stanie ustalić przydatność rozwiązań co do efektywności wydatkowania, przyrostu, zdrowia, jakości tusz – tych elementów, na które odbiorcy zwracają uwagę. Wszystko się spina.

Teraz przechodzimy do tego, co nas czeka. Czy jesteśmy w stanie w Polsce, mając wiedzę, której może jeszcze kilka lat temu nie mieliśmy tak precyzyjnie potwierdzonej – mieliśmy przewidywania, przeczucia, ale teraz mamy potwierdzenie – w sposób istotny, skokowy rozwinąć produkcję do tych około pół miliona hektarów? A może w kolejnych latach byłoby to więcej? Wydaje się, że bez wsparcia – nie tylko finansowego, żeby sprawa była jasna – bez zaangażowania administracji będzie to trudne.

Budowanie rynku po stronie podaży jest jak najbardziej słuszne. Tutaj wspieram pana prof. Jerzaka w działaniach związanych z klastrem – nie tylko pomorskim. Na razie jest to maluteńki twór, ale zainteresowanie pojawia się w innych województwach. Słyszałem, że wojewoda kujawsko-pomorski zaczyna się tym tematem interesować – i dobrze, że administracje lokalne, regionalne, też się tym interesują. To należy absolutnie czynić, czynić po to, by zwiększać możliwość sprzedaży większych partii na rynku jako odpowiedź na zapotrzebowanie.

Natomiast wydaje mi się, że jest potrzeba, żeby przez pewien okres również – chociaż ekonomiści często z tym się nie godzą – wprost stymulować poprzez politykę państwa pewne działania, które pozwolą szybciej doprowadzić do zwiększenia uprawy.

Miałem duże nadzieje związane ze wsparciem do produkcji, czyli z tymi 2% koperty krajowej; notabene, proszę zauważyć, że UE przez wiele lat śmiała się z programów białkowych, kraje się z nich wycofały. Pamiętam doświadczenia francuskie sprzed kilkunastu lat, kiedy mówili: panie, to się w ogóle nic nie opłaca, soja z Ameryki jest tak tania, że nie będziemy się tutaj wygłupiali we Francji. Przychodzi opamiętanie i UE zachęca

w swoich dokumentach do tego, żeby właśnie uprawiać w Europie rośliny produkujące białko.

Tylko jest takie pytanie – czy zaproponowany model wsparcia bezpośredniego w Polsce jest tym, o co chodziło? Nie mówię o tych pakietach, które będą realizowane w ramach II filara, mówię o tym, co będzie w I filarze. Przy ustaleniu zasad wsparcia bezpośredniego toczyło się tu wiele rozmów, również na posiedzeniach tej Komisji. Rozmawiałem z panem ministrem Sawickim. Kontaktowaliśmy się z pracownikami. Wydaje mi się, że to nie jest to, o co chodziło.

Owszem, zapewne uzyskamy efekt. Już w tej chwili widać, co wynika z ilości wniosków składanych przez rolników, że rolnicy są tym programem zainteresowani. Używamy efektu pro środowiskowego, uzyskamy wypełnienie normy zazielenienia – ale czy z tego będziemy mieli podaż białka? Przeznaczmy na to 67,5 mln euro – tylko czy z tego będziemy mieli to, do czego został generalnie powołany program białkowy, czyli zwiększenie racjonalnej podaży białka w Polsce? Nie będziemy mieli. Może się okazać, oby tak nie było, że to będzie taki trochę *casus* sadów orzechowych, czyli dopłat do czegoś, co nigdy żadnej produkcji nie wygeneruje.

W tym szerokim doborze gatunków, który został wskazany do płatności – zapewne logicznym doborze pod względem przydatności dla poszczególnych typów gleb, dla tej części przyrodniczej rolnictwa – można sobie wyobrazić wieloletnią uprawę, np. koniczyzny białej, której nikt nie będzie zbierał, tylko przy pomocy sieczkarni potnie i rozdmucha po polu. Masa niezbyt duża – dopłaty dostanie. Czy o to chodziło? Proponowaliśmy ministerstwu rolnictwa szukanie jakiegoś finezyjnego mechanizmu, który jednak związałby uprawę, do której będzie wsparcie i to istotne wsparcie – z produkcją. Tym bardziej, że to jest w pakiecie „Płatności powiązane z produkcją” – te 15% powiązane z produkcją. W 2015 r. już nic się nie zmieni, ale wyszło chyba nie to, o co chodziło.

Nie mam gotowej recepty. Czy wprowadzić, tak jak w innych płatnościach powiązanych z produkcją, obowiązek kontraktacji? Czy deklaracji rolnika? Czy jakiegoś poświadczenia przez agencję restrukturyzacji, że zbiór się odbył? Każde z tych rozwiązań ma zalety i wady. Wszędzie można się również dopatrzeć elementu nadużyć, różnego rodzaju manipulacji, dzięki którym ma się uzyskać dopłaty, a niekoniecznie zebrać plon z pola, ale jakiś element powiązania z produkcją powinien być.

No dobrze, możemy sobie powiedzieć: pierwszy rok, próba *frei*, zobaczymy, co z tego wyjdzie. Ale zmiana mechanizmu rozliczania tych płatności absolutnie musi nastąpić. Jestem o tym przekonany.

Mam też pytanie do ministerstwa rolnictwa, do pani minister czy do departamentu; to pytanie wynika również z faktu, że rolnicy mnie o to pytają. Chodzi o pewne wątpliwości interpretacyjne. Nie są dopuszczone mieszanki z innymi roślinami niż wymienione na liście; czyli są możliwe mieszanki między roślinami, do których jest wsparcie, ale nie ma możliwości uprawy roślin wiążących azot, np. z trawami, za wyjątkiem chyba wyki jako rośliny podporowej. To jest logiczne i każdy wie, o co chodzi. Jednak tu się pojawia wprost pytanie do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa o kwestię oceny udatności plantacji.

Wieloletnia plantacja roślin motylkowatych drobnonasiennych w sposób naturalny ulega zachwaszczeniu. Jeżeli jest założona na polach, na których była wieloletnia uprawa, np. traw, to jest absolutnie pewne, że w kolejnych latach nastąpi odbudowanie przynajmniej części traw, które w rozumieniu zasad płatności zachwaszczą tę uprawę. To jest również problem zaperzenia upraw, które jest absolutnie przewidywalne. Jak wtedy będzie rozpatrywane, czy ta plantacja jest udatna w tym znaczeniu, czyli czy kwalifikuje się do płatności? Czy też będzie zdyskwalifikowana? A jeżeli tak, to przy jakim procencie udziału gatunków niewspieranych? To są pytania, na które nie mam w tej chwili odpowiedzi, a nie chciałbym, żeby to się odbywało na zasadzie użerania się i kłótni z pracownikiem Agencji, który przyjdzie kontrolować uprawę.

A teraz pytanie, na które pewnie na koniec padnie odpowiedź – jaka będzie ostateczna stawka tego wsparcia? Wiemy, że ta propozycja, która była przedstawiona w chwili, gdy rozpatrywaliśmy ustawę o wsparciu bezpośrednim, już jest dużo mniejsza, niż było to przewidziane.

Przepraszam, że z taką pasją o tym mówię, ale bardzo mnie ten temat interesuje. To jest również pytanie do panów, którzy znają najbardziej z nas wszystkich wyniki i potrzeby kontynuacji tego programu – jakie działania powinniśmy podjąć jako następne kroki, żeby ta praca, za którą społeczeństwo zapłaciło wiele milionów złotych, nie trafiła wyłącznie na półki? Wy wykonaliście dobrze to, za co mieliście zapłacone, ale nie chodzi o to, żeby studenci się za jakiś czas uczyli, że w Polsce był taki program. Chodzi o to, żebyśmy zrobili ten dalszy krok – jeszcze raz powtórzę i na tym kończę – dający zwiększoną podaż potrzebnego białka krajowego, na które jest zapotrzebowanie na rynku.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Bardzo serdecznie dziękuję, panie przewodniczący. Proszę nie przepraszać. To jest bardzo cenne, że tak pan podchodzi do sprawy białka i wsparcia polskiego białka na naszym rynku, a więc nie ma za co przepraszać. Bardzo serdecznie dziękuję.

Jako kolejny mówca głos zabierze pan Zbigniew Dolata. Bardzo proszę, panie Zbyszku.

Poseł Zbigniew Dolata (PiS):

Dziękuję bardzo. Panie przewodniczący, pani minister, panowie profesorowie. Można powiedzieć, że środki, o których mówił pan przewodniczący Ardanowski, już wydane na ten program na kilka miesięcy przed końcem jego realizacji – a właściwie przed końcem pierwszej części jego realizacji – to środki dobrze zainwestowane. Myślę, że rzeczywiście tutaj ministerstwo może mieć satysfakcję, iż powierzyło realizację tego programu takiej grupie naukowców; ci naukowcy przez te blisko już 5 lat osiągnęli wyniki, które można już zastosować w praktyce.

Myślę, że też nie ulega żadnej wątpliwości dla nikogo, kto się interesuje tym programem, iż jest konieczność jego kontynuacji. Wiemy, że ta kontynuacja jest przewidywana na lata 2016-2020. Myślę, że tutaj już nie będzie żadnych przeszkód, żeby na kolejne pięć lat przeznaczyć fundusze, aby te osiągnięcia, które wynikają z pierwszego etapu realizacji programu, nie uległy po prostu jakiemuś zapomnieniu, bo temat jest niezwykle ważny.

Chciałbym zwrócić uwagę szczególnie na te osiągnięcia, o których mówiła tutaj pani minister i pan prof. Książak; to osiągnięcia dotyczące kwestii żywieniowych, a także efektów w tym zakresie. Tym tematem zajmował się pan prof. Rutkowski. Na przykład, mamy punkt 12: „Trzoda chlewna żywiona paszami z krajowych źródeł białka charakteryzuje się większą mięsnością”. Pojawiają się wszystkie kwestie, które są związane z tym, co przeciwnicy wykorzystania polskiego białka w paszach często podnoszą, czyli są to kwestie antyżywnościowe itd., itd. Przeciwnicy rodzimego białka mówią też, że soja jest nie do zastąpienia. Myślę, że wspomniany element realizacji programu zadaje temu twierdzeniu kłam i należy ów element maksymalnie upowszechniać, jak również pozostałe elementy realizacji programu, np. kwestie upraw i nowych metod uprawy tych roślin. To są rzeczy niezwykle ważne.

Natomiast drugi element to jest ocena programu wsparcia upraw roślin strączkowych, programu realizowanego również od 2010 r. O tym mówił już tutaj pan przewodniczący Ardanowski i nie będę tego powtarzał, ale na pewno należy pozytywnie ocenić efekty, jeśli chodzi o strukturę zasiewów. Chociaż też pewnie można by oczekiwać większego zainteresowania. Ja w każdym razie oczekiwałem, że zainteresowanie rolników będzie większe i że te dopłaty, które przecież teraz są już bardzo wysokie, spowodują większe zainteresowanie rolników. Miejmy nadzieję, że z każdym rokiem areał zasiewów będzie się zwiększał i te wszystkie pozytywne efekty dla gleby, dla roślin następczych będą multiplikowane.

Natomiast nie możemy zapomnieć o tym, co było głównym celem realizacji tego programu, czyli zastępowanie soi jako komponentu białkowego w paszach. Tu już jest bardzo źle. Oczekiwaliśmy i oczekujemy w dalszym ciągu, że minimum 50% zapotrzebowania na komponenty białkowe w paszach będzie pochodziło z krajowych źródeł białka, a tu nie ma dużego postępu. Słyszeliśmy, mówił o tym pan prof. Jerzak, że jest 6% potencjalnej produkcji, jeśli chodzi o łubin – czyli produkcji wynikającej z powierzchni zasiewów – oraz 2%, jeśli chodzi o groch. To są wskaźniki bardzo małe.

Chciałbym tutaj skierować do pani minister apel dotyczący kwestii wsparcia i listy gatunków, które podlegają wsparciu, bo ta lista jest bardzo szeroka. Uważam, że, niestety, z tego powodu ten efekt, jeśli chodzi o cel główny, nie jest osiągnięty. Powinniśmy te dopłaty jednak zróżnicować. Zróżnicować w taki sposób, aby jednak większe kwoty przeznaczać na wsparcie roślin strączkowych niż roślin motylkowatych drobnonasiennych. Myślę, że tutaj naukowcy wskażą takie rośliny strączkowe, które są najbardziej przydatne do produkcji komponentów białkowych, czyli do wykorzystania w paszach, ponieważ nie wszystkie rośliny w jednakowym zakresie są przydatne. Monitorując w ramach prac podkomisji te efekty pracy naukowców możemy wstępnie powiedzieć, które rośliny taką przydatność wykazują w większym zakresie, a które w mniejszym. Za tymi wynikami badań powinna pójść także analiza w ministerstwie rolnictwa, dotycząca wysokości wsparcia. To jest jakby pierwszy wniosek, który się nasuwa.

O kolejnej kwestii też już mówił pan przewodniczący Ardanowski, ale pozwolę sobie odnieść się także do tego wątku – to jest kwestia tych mechanizmów rynkowych, które miałyby spowodować, że firmy paszowe zaczną wykazywać zainteresowanie krajowym białkiem roślinnym. Powiem szczerze, że ja w tym przypadku, w odróżnieniu od prof. Jerzaka, jestem bardzo sceptycznie nastawiony do możliwości osiągnięcia w tym zakresie jakiegos znaczącego efektu.

Myślę, że wszyscy mamy świadomość tego, iż soja i cała infrastruktura, importerzy soi i same wytwórnie paszowe, które są przecież takimi końcowymi terminalami, jeśli chodzi o wykorzystanie soi, po prostu nie oddadzą tego rynku. To są zbyt duże dochody, aby ktoś z nich dobrowolnie rezygnował. Oczywiście, tworzenie klastrów jest czymś bardzo interesującym i ciekawym oraz zapewne przyniesie pewne efekty, ale nie sądzę, żeby udało się za pomocą tego instrumentu osiągnąć cel główny, czyli zastąpić chociażby w połowie soję jako źródło białka w paszach.

Na konferencji podsumowującej półmetek tego programu badawczego, konferencji w Tarnowie Podgórnym, zgłosiłem taki pomysł i im dłużej rozmawiam z różnymi osobami, które na tych tematach się znają, tym bardziej wydaje mi się on obiecujący. Pomysł ten mógłby dokonać w tym zakresie przełomu. Otóż chciałbym zwrócić uwagę na dyskusję o biopaliwach, która toczyła się kilkanaście lat temu. Myślę, że większość pamięta tę dyskusję, kiedy przeciwnicy wykorzystania biopaliw twierdzili, jakie to fatalne skutki będą miały biopaliwa dla silników samochodowych, że to jest kompletnie niemożliwe. Tu było potężne lobby naftowe, które uważało, że nie ma sensu wpuszczanie biopaliw na ten rynek. Co się okazało?

W momencie, gdy została uchwalona ustawa o biopaliwach, wprowadzono narodowy cel wskaźnikowy i nagle to wykorzystanie biopaliw zaczęło być realizowane. Ono się zwiększa. Nie było żadnej katastrofy w tym zakresie, jeśli chodzi o silniki samochodowe. Po prostu decyzją Sejmu, ustawową regulacją prawną, wywołano popyt. Uważam, że w zakresie polskich, krajowych źródeł białka roślinnego należy pójść tą samą drogą, czyli, krótko mówiąc – określić narodowe cele wskaźnikowe wykorzystania polskiego białka roślinnego zastępującego soję.

Oczywiście, trzeba zaczynać od bardzo niskich poziomów. Nie chcę teraz określać poziomu, bo to powinno być ocenione oraz poprzedzone badaniami i analizami pokazującymi, co jest możliwe w dniu dzisiejszym. Ten pierwszy próg powinien zostać ustalony, jak myślę, na dość niskim poziomie i stopniowo, co roku, powinien się zwiększać. Rzecz w tym, żeby to koncerny paszowe poszukiwały polskich roślin wysokobiałkowych, polskich strączków, a nie odwrotnie. Moim zdaniem – a mam nadzieję, że to zdanie się upowszechni – to będzie prawdziwy przełom, jeśli chodzi o problem bezpieczeństwa białkowego Polski.

W podkomisji pracujemy nad projektem dezyderatu, dotyczącego podsumowania pięciolecia programu badawczego, programu wsparcia upraw roślin białkowych. Myślę, że na następnym posiedzeniu Komisji na kolejnym posiedzeniu Sejmu taki dezyderat zostanie przez Komisję rolnictwa uchwalony. Przy opracowaniu treści dezyderatu wykorzystamy też osiągnięcia naszych naukowców i dużą pomoc, szczególnie ze strony pana dr Mikulskiego. Myślę, że dezyderat będzie też zawierał ten postulat.

Musimy rozpocząć takie działania, które doprowadzą do efektów, jakich oczekiwano na początku realizacji tego programu. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Bardzo serdecznie dziękuję. Teraz poproszę o zabranie głosu pana Piotra Polaka. Panie Piotrze, bardzo proszę.

Poseł Piotr Polak (PiS):

Dziękuję, panie przewodniczący. Wysoka Komisjo, pani minister, szanowni przedstawiciele świata nauki, którzy nas dzisiaj zaszczylicili swoją obecnością. Szanowni państwo, chciałbym tylko krótko zapytać, ponieważ poprzednicy i prelegenci szeroko poruszali temat pozyskiwania białka z produkcji roślinnej w Polsce, z roślin strączkowych czy motylkowych. Pewnie ten temat jest znany, ale może państwo, szczególnie naukowcy, zajęliby się tym tematem bliżej. Otóż może warto byłoby jeszcze spróbować przybliżyć pozyskiwanie białka z ziemniaków.

Ziemniaki w Polsce cieszą się do tej pory dużym zainteresowaniem i jeszcze jest duża skala produkcji; chodzi o ziemniaki przemysłowe. Wiadomo, że w procesie przerobu na skrobię ziemniaczaną jako produkt uboczny powstaje właśnie białko. Nie jest go dużo, ale jest, a w dodatku jest to białko bardzo wysokiej jakości. Znalazłem takie opracowanie, że to białko jest lepsze jakościowo i nawet ma lepszy skład aminokwasów od białka z soi. Czy w związku z tym nie warto by było się tym tematem zająć? Może też udałoby się pozyskać jakieś środki na badania naukowe w tym zakresie, żeby obniżyć cenę, bo to białko jest dość drogie.

To działanie doskonale wpisywałoby się właśnie w ten program, który państwo realizujecie, w pozyskiwanie i zastępowanie soi białkiem krajowym. Czy właśnie białko z ziemniaków też nie przyczyniłoby się do zastępowania soi? Białko z polskich ziemniaków w tym bilansie też byłoby zauważalne i dobrze służyłoby polskiej hodowli. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Dziękuję. Bardzo proszę o zabranie głosu pana posła Stanisława Kalemby. Bardzo proszę.

Poseł Stanisław Kalemba (PSL):

Dziękuję. Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo, pani minister, panowie naukowcy – bo tak się składa, że panowie. Podzielam opinię, że realizację tego programu z wielu względów należy ocenić pozytywnie. Bardzo pozytywnie, jak na nasze warunki. Pierwszy etap – jeśli chodzi o uprawę i ewentualnie zbiór. Następny etap to wykorzystanie roślin białkowych w paszach żywnościowych; to jest trudniejsza sprawa i znamy te uwarunkowania. Niemniej jednak warto podkreślić, że gdyby tak zbilansować te nakłady i korzyści, jakie mamy, to one też wyglądają pozytywnie.

Proszę zauważyć, że kiedy myśmy zaczęli stosować ten program, to dopiero myślano, jak wprowadzić od 2014 r. te 30% płatności środowiskowych. Przecież to się też tutaj wkomponowuje. Wiemy, jakie były problemy przy EFA (*ecological focus area*, utrzymanie obszarów proekologicznych), gdzie tylko chciano na początku zastępować grunty orne tymi komponentami, a myśmy wprowadzili w wyniku tych dyskusji rośliny strączkowe. Czyli jesteśmy do tego przygotowani. Uważam, że ten program wyprzedził te decyzje, które zapadły w UE na lata 2014-2020. Podkreślę to, że kiedy myśmy na posiedzeniach Rady Ministrów czy podczas negocjacji mówili o roślinach strączkowych, o tym programie, to byliśmy już o te kilka lat do przodu. Nas pytano: a jak żeście to wdrożyli?

Polska jest pionierem, jeśli chodzi o przywracanie w ogóle do uprawy i do struktury zasiewów roślin motylkowatych. Te ponad 360 tys. ha to tak z niczego się nie wzięło. Chciałbym podziękować wszystkim – i politykom, ale i naukowcom. Warto zwrócić uwagę, że w tym programie uczestniczą trzy instytuty – i to tak się składa, że i z Lublina, i z Wielkopolski, i z woj. mazowieckiego, i Uniwersytet Przyrodniczy z Poznania. Proszę zobaczyć, jaki jest przekrój.

Powiem tak – kiedy rozpoczynaliśmy opracowanie tego programu i jego finansowanie, to nie byłem takim optymistą, że tak szybko dojedziemy do zwiększenia tej uprawy. Nie byłem takim optymistą. To nie jest taka prosta sprawa, by zmienić strukturę zasiewu setek tysięcy hektarów nawet w ciągu tych kilku lat. Nam bardzo zależało na zwiększe-

niu płatności związanych z produkcją – tutaj jest część państwa z ministerstwa rolnictwa – w trakcie negocjacji, włącznie ze szczytem 7-8 lutego, ale i na posiedzeniach Rady Ministrów UE. Polska z Francją była tą szpicą, która zabiegała o zwiększenie płatności związanych z produkcją; najpierw z 10% do 12%, a później – do 15%. Oczywiście, ten komponent, związany ze strączkowymi, nie był nigdy zagrożony.

Sprawa jest tu dosyć oczywista. Rolnicy doskonale wiedzą, co to są rośliny strączkowe, rośliny motylkowate w strukturze zasiewów. My, oczywiście, koncentrujemy się na paszy, ale nie trzeba tego udowadniać, co te rośliny pozostawiają w strukturze, co ich uprawa daje następstwu, jakie plony, ile azotu wiążemy, ile dzisiaj za azot trzeba płacić. A więc uważam, że ten program należy ocenić bardzo pozytywnie i podziękować tym wszystkim instytucjom i placówkom, które w nim uczestniczyły. Wykonaliśmy gigantyczną pracę i z tego należy się cieszyć.

Oczywiście, należy myśleć o tym, co należy zrobić w przyszłości. W moim przekonaniu, to dobrze, że są różne propozycje i jest zainteresowanie tematem. Jak organizować klastry? Jak z tych niedużych powierzchni stworzyć jakąś bazę dla mieszalni itd.? Aczkolwiek tu nie możemy liczyć na jakieś bardzo pozytywne i szybkie zmiany, bo to nie jest taka prosta sprawa.

Temat GMO. Nie wiem, być może była mowa na ten temat, ale we wcześniejszej części obrad nie mogłem uczestniczyć. W moim przekonaniu, mimo wszystko, jest temat GMO – GMO w paszach, GMO w żywności. Warto by było pomyśleć, żeby wyspecjalizować mieszalnie, oczywiście, w jakiejś niedużej skali, które produkowałyby pasze bez GMO. Za tym poszłaby produkcja żywności bez GMO. Uważam, że to się należy konsumentom, bo konsumenci są tym zainteresowani. Uważam, że warto byłoby taką produkcję kontynuować.

Zwróć też uwagę na soję. Tu, oczywiście, jest w materiale informacja na ten temat. Soja głównie bez GMO. Są tutaj wymienione odmiany, ile mamy odmian soi bez GMO. Wiem, że jest duża produkcja soi na Ukrainie i warto się tym zainteresować, ale też jest produkcja soi w Polsce. Uważam, że powinniśmy może bardziej to opanować organizacyjnie, żeby soję GMO zastępować soją bez GMO.

Oprócz wzrostu powierzchni upraw zyskaliśmy więcej – proszę zobaczyć, ile zrobiliśmy w hodowli. Przecież nie mieliśmy nawet informacji, jakie są właściwości żywieniowe różnych roślin strączkowych, dla jakiej grupy zwierząt, jakie są substancje antyżywniowe itd. Nie byłoby takich informacji co do odmian tych roślin. Przecież nastąpiło tu zupełnie inne zainteresowanie. Wiemy, jak to wygląda w placówkach, które zajmują się hodowlą.

Chciałbym też podkreślić bardzo wysoki poziom konferencji, które były na ten temat organizowane. Miałem przyjemność być w Sielinku; część z państwa tam też była. Naprawdę, odbyła się bardzo merytoryczna dyskusja z udziałem rolników. Tutaj znacząca jest rola doradców, no i, oczywiście, mechanizmy płatności, bo one głównie zdecydowały o tym, że jest takie zainteresowanie tymi uprawami. Nie obawiam się, że przy tych mechanizmach ilość upraw będzie rosła, bo EFA też tutaj będzie wymagana – nawet na tej małej powierzchni. Dalej – dywersyfikacja upraw, ochrona środowiska; na trzy komponenty, dwa – czyli dywersyfikacja upraw i EFA, tutaj wchodzi. A więc uważam, że wyprzedziliśmy tymi działaniami to, co zaleca Unia.

Przede wszystkim zapadły dobre decyzje. Jest mnóstwo odpowiednich mechanizmów – nie tylko w I filarze, w programie, ale też w PROW są mechanizmy zachęcające do upraw roślin białkowych. A zatem, decyzje o kontynuowaniu tego programu są już podjęte; można mówić o szczegółach. Faktycznie instytucje i naukowcy też na pewno odpowiedzą, w jakim kierunku powinniśmy to prowadzić.

Uważam, że chyba jeszcze bardziej powinniśmy zwrócić uwagę na uprawę soi. Tutaj też są obiecujące wyniki. Widzimy, że trudno jest zastąpić soję strączkowymi, łubinem, grochem, bobikiem. Ale soję z GMO zastąpić soją bez GMO to jest prostsza sprawa. Tak że tutaj warto to robić. Tu miałbym pytanie. Temat GMO jest poważnie analizowany w Unii przez ministrów poszczególnych państw. Miałem przyjemność podpisywać zaangażowanie się Polski w uprawę soi – chodzi o tzw. program naddunajski. Podpisywa-

łem taką umowę z premierem Bawarii. Gdyby na ten temat można było coś powiedzieć, bo tam są korzystniejsze warunki, czyli powinniśmy też to wykorzystywać.

Powiem tak – jestem bardzo zadowolony. Chciałem wszystkim podziękować. Należy program kontynuować i pójść dalej.

Trudniejszy jest ten drugi etap, bo jeżeli chodzi o zwiększenie uprawy, to uważam, że możemy mieć tutaj pełną z tego satysfakcję. Niemniej jednak bym nie zawęzał programu tylko do kwestii paszowych. Gdy mówimy o strączkowych, motylkowatych drobnonasiennych, to nie tylko występuje aspekt paszowy; tu jest wiele innych aspektów i rolnicy doskonale o tym wiedzą. Powinniśmy odchodzić od monokultury. Kiedyś mieliśmy bogatsze uprawy, zmianowanie, płodozmian – to też ma swoje walory. A więc warto program kontynuować. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Bardzo serdecznie dziękuję. Pan poseł Ajchler. Bardzo proszę, panie pośle.

Poseł Romuald Ajchler (SLD):

Dziękuję, panie przewodniczący. Proszę państwa, jestem odwrotnego zdania niż pan minister Kalemba. Uważam, że te pięć lat, odkąd trwa ten program – zmarnowaliśmy. Powiem zaraz, dlaczego.

Otóż wtedy, kiedy program został uruchomiony, namawiałem pana ministra Sawickiego, aby raczył zastosować przymus ekonomiczny w kwestii upraw roślin motylkowych – zarówno gruboziarnistych, jak i drobnociarnistych. Tak to nazwałem – przymus, to znaczy zastosować dopłaty powierzchniowe. Niczym innym się nie zachęci rolników do uprawy, jak wynikami ekonomicznymi i rolnik musi wyliczyć, że to mu się opłaci. W przeciwnym wypadku nasze starania są nic nie warte.

Dlaczego mówię, że zmarnowaliśmy pięć lat? Otóż, może nie do końca, ale jednak. Jeżeli w ciągu pięciu lat mamy sześcioprocentowy udział łubinu czy białka pochodzącego z łubinu w produkcji pasz i dwuprocentowy udział grochu, to chciałbym zapytać, ile tych procent było, zanim żeśmy ten program wprowadzili? O ile dobrze pamiętam, to wtedy w uprawie było około 100 tys. ha roślin drobnociarnistych i gruboziarnistych. Myślę o motylkowych. Przepraszam za skróty, bo trochę się spieszę. To teraz warto powiedzieć, co się stało po tych pięciu latach. Stało się, że mamy 6% i 2%.

Czy to jest wina pana ministra Sawickiego? Nie, wszystkie rządy po kolei mają tu na koncie wiele zaniedbań. Mam nawet pretensje do mojego rządu z czasów, kiedy rządził Sojusz Lewicy Demokratycznej – i mam odwagę to powiedzieć.

Rozmawiałem z panem doktorem z Poznania, nazywał się chyba Meler, który był bardzo zainteresowany uprawą łubinu i odgoryczaniem tegoż łubinu, poprawianiem białka etc., etc. Poszedłem z nim do Ministerstwa Gospodarki i powiedziałem, że może warto by było zainwestować, spróbować, a może coś z tego wyjdzie. Jeśli ktoś nie próbuje, to nigdy w Rawiczu nie siedzi – tak mówią w Wielkopolsce. Dlatego zastanawiałem się, czy nie da się czegoś zrobić. Zostało to tak potraktowane, że „a tam, macie pomysły, jakie ma pan Meler” – nie chcę przekreślać jego nazwiska, ale on jest znany...

Głos z sali:

Millauer.

Poseł Romuald Ajchler (SLD):

O, Millauer. Państwo wiecie o tym, że sprawa odgoryczania była jego konikiem. Nie chodziło tutaj, w tym przypadku, o pozyskiwanie białka z łubinu, tylko głównie chodziło o odgoryczanie i stosowanie dodatkowych elementów. Powiem inaczej – odgoryczanie miało za zadanie pozyskanie takiego koncentratu, który byłby później wykorzystywany w ekologicznych gospodarstwach do oprysku ziemniaków przeciwko stoncom etc., etc. Zresztą to było przedmiotem także pracy sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Z piętnaście lat temu to było, pamiętam dokładnie, jak to miało miejsce. Z tego też nic nie wyszło.

Nie wymądrzałem się, bo się na tym po prostu zwyczajnie nie znam. Wiem tylko, że celem tego programu powinno być zastąpienie polskim białkiem importowanego, genetycznie modyfikowanego białka soi. Taką ofertę mogliśmy przedstawić rolnikom.

Co wyszło? Mamy efekty – 6% i 2%. Mamy być z tego zadowoleni? Ja nie jestem z tego zadowolony. Uważam, że to jest błąd.

Teraz jest pytanie – na jakim to jest etapie? Jeżeli przekonywałem pana ministra i w pierwszym etapie wprowadził takie dopłaty powierzchniowe, jakie wprowadził, to powiedziałem mu na dzień dobry: nic z tego, panie ministrze, nie będzie. Chyba po dwóch latach było 180 tys. ha uprawy, ale przecież głównie chodziło o pozyskanie białka, a niekoniecznie o uprawę lucerny, zrobienie z tego siana i zadawanie do koryta, bo takie też były efekty. Mnie chodziło głównie o to, żebyśmy poprawili coś poza higieną gleby i także zaoferowali coś innego dla przemysłu, aby wyłączyć soję czy białko pochodzenia importowanego.

Proszę państwa, no i co mamy? Co ten program wniósł? Doszliśmy do przekonania, że warto – i ja nie mówię, że nie warto. Warto wspomóc przede wszystkim cały świat nauki, bo od tego wszystko się zaczyna. Ale czy my wspomagamy? Nie wiem, gdzie te doświadczenia za chwilę będą robione, gdzie będzie cały postęp biologiczny w tej dziedzinie tworzony, jak zlikwidujemy sobie – a zlikwidujemy – strategiczne spółki Skarbu Państwa, gdzie można prowadzić jakąś racjonalną hodowlę. A dlaczego? Dzisiaj już mówimy, że ograniczamy ilość roślin motylkowych w strukturze zasiewów. Nie rozumiem jednej rzeczy – dlaczego tu się ogranicza, a tu chce się, żeby coś z tego wyszło.

Z drugiej strony, mówimy, że zainteresowanie przemysłu jest niewielkie. Pewnie, że będzie niewielkie, bo przemysł jest zainteresowany dużymi partiami dostaw śruty – czy grochowej, czy łubinowej, czy obojętnie jakiej, pochodzącej z tego programu. Jeżeli to będą partie rzędu dwóch, trzech czy pięciu ton z małych gospodarstw, to nic z tego, proszę państwa, nie będzie. Będziemy tylko robić dobre miny, że coś żeśmy zrobili.

Jednak teraz mamy jeszcze okres pięciu lat, bo pięć lat będą trwały jeszcze dopłaty powierzchniowe. Tu minister może sobie regulować pewne rzeczy, zachęcać. A jak to się skończy, to gdzie my będziemy z tym programem? Jeżeli będziemy produkować 1,5 mln ton białka z roślin motylkowych, to wtedy powiem, że jest super, jest bardzo dobrze – daliśmy ofertę rolnikom, wyparliśmy produkcję soi etc., etc. Mamy ten cel osiągnięty. Wtedy to pójdzie, ale obawiam się, że jak zabraknie pieniędzy na dopłaty, to... Uprawa roślin motylkowych jest bardzo trudną uprawą; podobnie mówił pan poseł o uprawie buraków cukrowych. Buraki też nie są uprawą stosunkowo łatwą, chociaż w dzisiejszym przemyśle to się trochę zmieniło.

Nie wyobrażam sobie takiej struktury zasiewów, jaka jest dzisiaj – a 46 lat siałem, uprawiałem i hodowałem – żeby było 80% zboża w strukturze zasiewu. Kto to widział!? To wszystko jest tolerowane; a niech tam robią, co chcą, nieważne – 100% kukurydzy, 100% rzepaku. No, zaczyna się coś robić, jeśli chodzi o zmiany dopłat powierzchniowych. Tutaj jest pewne wymuszanie innego potraktowania tych ziem. Dostałbym w dupę, by mnie wypieprzono z roboty – przepraszam za ten kolokwializm – gdybym miał taką strukturę zasiewu, gdzie byłoby powyżej 50% zbóż w uprawie. To kiedyś było nie do przyjęcia. Nie było to do przyjęcia. A dzisiaj narzekamy i zniszczyliśmy to wszystko.

Tak samo będzie z przemysłem ziemniaczanym. Zniszczymy go, proszę państwa – i to białko też. Przerabiałem to, prowadziłem dużą hodowlę świń na białku pochodzenia ziemniaczanego i wiem, co to znaczy. Wiem, ile pieniędzy można było na tym bezpośrednio oszczędzić.

Teraz mamy następującą sprawę. Rzeczywiście, tutaj świat nauki powinien mocniej się przebijać. Uważam, że nasza Komisja rolnictwa powinna pomóc. Powinniśmy pomóc w rozmowach ze wszystkimi – z ministrem rolnictwa, z ministrem finansów – bo jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Trzeba pomóc. To nie jest żadna łaska. Nie można tak robić, jak do tej pory. To jest takie samo podejście jak z roślinami, które mamy w bankach; myślę o spółkach strategicznych. Jak można mieć taki pomysł, żeby sprzedać parę hektarów, ministrowi finansów dołożyć parę groszy i zlikwidować spółkę, w której można wszystko robić? Państwową spółkę, gdzie można zachować wszelkiego rodzaju izolacje przestrzenne itd. No gdzie to zrobić – w dziesięciohektarowym czy dwudziestohektarowym gospodarstwie czy nawet w gospodarstwie, liczącym 100 ha? No, panowie, tu się nie poprowadzi ani żadnej hodowli, ani rozmnożenia materiału hodowlanego. Muszą być te podstawowe rzeczy załatwione.

A teraz jest kwestia, czy przemysł kupi czy nie kupi śrutę produkcji krajowej? Kupi, proszę państwa, tylko musi być spełniony jeden warunek. Jeśli będziemy przedłużać z roku na rok moratorium na użycie soi, no to nie kupi, bo kupi sobie za naszą granicą – to proste jak budowa cepa. W każdym razie mamy zakaz uprawy czy używania soi genetycznie zmodyfikowanej. Społeczeństwo mówi, że nie chce jej używać. Zapytajmy w sklepie, czy ktoś – od biednego do bogatego – chciałby zaopatrywać swoją rodzinę w tego typu artykuły żywnościowe, wytworzone przy pomocy GMO. Absolutnie nikt nie chce kupić. Oczywiście, ta produkcja jest stosunkowo droga, ale mamy tylko takie wyjście.

Jeśli by się dokonało rachunku ciążonego, to jestem przekonany, że zawsze rodzime białko będzie nam się bardziej opłacało. Zawsze. Zawsze tak było. Nigdy nie bierz kredytów w walucie, w której nie zarabiasz; franki są tego przykładem. Nigdy nie korzystaj, nie opieraj całej gospodarki na importowanych materiałach, jakie by one nie były, bo niewiele z tego może być pożytku. Mamy przykład embargu i różnego rodzaju zaszłości.

Proszę państwa, pani minister. Nawiasem mówiąc, pani ma duże doświadczenie jeśli chodzi o uprawę, o ośrodki doradztwa itd. Głęboko wierzę, że coś z tego wyniknie wtedy, kiedy pan przewodniczący podkomisji, a także i Komisja poświęci temu tematowi nie tylko jedno, ale kilka posiedzeń; co miesiąc albo dwa razy w miesiącu, jeśli chcemy coś zrobić. Potrzebujemy niedużo czasu, z pół godziny w trakcie posiedzenia Komisji przy okazji omawiania innych tematów. Zapytamy, jak program postępuje, co z nasionami, co ze środkami, co z odmianami, które powinny być chronione. Może z tego coś być. Mamy ostatnią dekadę, ostatnich pięć lat i jeśli nie zaszczepimy tego, nie ochronimy własnych odmian, to niewiele z tego wszystkiego będzie. To tyle. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Dziękuję bardzo. Bardzo proszę o zabranie głosu pana Piotra Walkowskiego. Panie pośle, bardzo proszę.

Poseł Piotr Walkowski (PSL):

Dobrze, nie będę mówił długo.

Szanowni państwo. Podsumowując te pięć lat, rzeczywiście, trzeba stwierdzić, że dużo rzeczy wychodzi na plus. Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że na plus należy zaliczyć to, iż dorobiliśmy się kilkudziesięciu czy kilkuset gospodarstw, które od nowa nauczyły się technologii uprawy roślin strączkowych – bo praktycznie na tym to polega. Znam z praktyki gospodarstwa, które wyciągają 4 tony łubinu na glebie klasy VIz i to wszystko dzięki państwa pracy. Dołożyliście państwo starań, dołożyliście swoją wiedzę i doświadczenie. Myślę, że te efekty są dobrym punktem, by wystartować dalej.

Mógłbym się w dniu dzisiejszym założyć o każdą kwotę – nawet o tyle złota, ile ważę, a niemało ważę – że w tym roku na pewno wzrośnie uprawa roślin strączkowych i drobnonasiennych. Będzie to wywołane...

Poseł Romuald Ajchler (SLD):

To jest pewne jak w banku.

Poseł Piotr Walkowski (PSL):

Dlatego bardzo spokojnie mogę się założyć i podejrzewam, że bym wygrał – ale to będzie, że tak powiem, krótkotrwały efekt.

Natomiast było tutaj przedstawione krótkie porównanie SWOT i tam jest wskazane, gdzie są kolejne bariery. Powinniśmy się właśnie przygotowywać do pokonania tych barier. Też wiem z praktyki – zresztą kolega mówił tu o konieczności białej – że są dziesiątki hektarów lucerniaków, które są właśnie wykorzystywane w taki sposób. W efekcie nie ma wzrostu produkcji, powierzchnia uprawy nie przekłada się na ilość białka, które powinno być wyprodukowane.

W tej chwili powinniśmy bardziej skupić się na producentach zwierząt, którzy wykorzystują to białko i na zakładach paszowych. Mamy zdiagnozowane paszarnie, co było tutaj podane. Również z własnego doświadczenia wiem, bo biorę udział w różnego rodzaju spotkaniach, szkoleniach, konferencjach, że nie ma większego spotkania hodowców bez jakiegokolwiek mieszalni pasz. Mieszalnie pasz wraz ze sprzedażą swoich produktów sprzedają również swoje spojrzenie na kwestie, dotyczące jakości pasz. Od 25 lat

królowa soja zapanowała, co było widać na prezentowanych tutaj wykresach. To, co jest najprostsze, co idzie najprościej – to cała logistyka jest postawiona. Są z tego pieniądze, bo mieszalnie pasz wliczają w koszty paszy zmiany cenowe, podwyżki na rynkach światowych – no i interes się kręci.

Kolejna kwestia. Prof. Jerzak również mówił o tym, żeby było możliwe porównanie tuszek zwierząt czy żeby także w przypadku wyrobów pokazywano, z czego zostały wyhodowane. Myślę, że jest to dobry kierunek, tylko musielibyśmy pójść troszeczkę dalej.

Mam w związku z tym pytanie. Otóż tutaj była mowa o stwierdzonym wpływie na podwyższoną mięsność dzięki stosowaniu naszych krajowych roślin strączkowych. Czy może udało się państwu złapać kontakt z większą fermą, która by na większą skalę, że tak powiem, podjęła się stosowania tej paszy? Nie ma przecież nic lepszego niż zaprezentować wprowadzony w życie dobry przykład. Rozpoczął się kwiecień i sezon różnego rodzaju targów, spotkań, wystaw hodowlanych. Jeżeli w tym momencie byłyby takie przykłady, to musielibyśmy z nimi szerzej wyjść poza Komisję rolnictwa.

Jest jeszcze kwestia systemu podatkowego. Mamy obłożenie produktów paszowych określonym podatkiem, a więc pojawia się tu sprawa zastosowania jakiegoś mniejszego opodatkowania pasz, wyrabianych na bazie produktów białkowych.

Oczywiście, są też te aspekty, o których tutaj mówili koledzy, że jeżeli będziemy wykorzystywali własny surowiec, to będą same plusy. Chociażby warto podkreślić znaczenie aspektu, który wynika z biodegradacji naszych gleb; biodegradacja jest skutkiem zawężania się ilości uprawianych gatunków roślin. Takie rozwiązanie – powrót roślin strączkowych – niewątpliwie spowodowałoby, że poprawiłaby się żyzność i jakość naszych gleb. Wiadomo również, że robiąc przerwy eliminujemy niektóre patogeny czy szkodniki, które giną w glebie na skutek substancji wytwarzanych przez te rośliny.

Dlatego skupiłbym się w dalszych pracach na tych właśnie wskazaniach, wynikających z przedstawionych rozwiązań. Pojawiają się kwestie, w jaki sposób to utrzymywać i rozwijać. Tych producentów możemy potraktować jako dobrą bazę wypadową do rozwoju, jako gospodarstwa demonstracyjne. Sam się przekonałem, że moja wiedza sprzed kilkudziesięciu lat znacznie odbiega od współczesnych technologii. Gdy zaczynaliśmy o tym rozmawiać, to mówiliśmy, że plon łubinu to 1,5-1,8 tony z hektara, a sam byłem naocznym świadkiem, jak uzyskano plon 4 ton. A gospodarstwa, które osiągają takie efekty, decydują się na takie rozwiązania.

Na razie nie było problemu ze zbytem nasion, jeżeli wchodzi w nasienniki. Mówiono tutaj, że nasz krajowy producent zaprawy dla roślin motylkowych nie nadąży z produkcją, bo nie spodziewał się takiego popytu. W tym roku na pewno to też występuje.

Z tych powodów jestem za tym, żeby ten program kontynuować, przenieść i stworzyć mechanizmy powiązań w kwestiach dotyczących produkcji, hodowli zwierząt, żywienia zwierząt i paszoznawstwa. A to się już opiera o ministra finansów, że tak powiem, żeby wprowadził pewne rozwiązania, dotyczące ulg podatkowych czy mniejszych podatków, które można byłoby tu zastosować. Mam nadzieję, że jeżeli takie rozwiązania zostaną podjęte w najbliższych dwóch latach, to za pięć lat będziemy mówili o stałym efekcie wzrostu uprawianych powierzchni roślin motylkowych i o zmniejszeniu importu białka sojowego.

Tak jak kolega przed chwilą mówił, bez tych rozwiązań znowu przyjdzie nam przedłużać okres stosowania śruty z soi genetycznie modyfikowanej. Przyjęcie takiego programu musi być szersze i wypływać poza prace naszej Komisji, bo sami to sobie porozmawiamy, porozmawiamy. Pani minister czy pracownicy ministerstwa poprzez rozporządzenia albo w przyszłym roku będą mogli wprowadzić pewne zmiany do płatności, ale to nie będzie skutkowało wzrostem. Musimy działać znacznie szerzej. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Dziękuję bardzo. Właśnie robimy to prawie od dwóch godzin.

Chciałem się tylko zapytać, do której godziny mamy salę? Do 15.00? Dobrze, ale przypominam, że dzisiaj mamy jeszcze jeden punkt porządku obrad.

Bardzo proszę, panie pośle. Pan Robert Telus. Bardzo proszę, panie pośle.

Posel Robert Telus (PiS):

Panie przewodniczący, trzeba ograniczać wystąpienia posłów, bo jak człowiek musi czekać i wypowiadać się po takich mówcach, to jest naprawdę...

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Panie pośle, nie pozwoliłbym sobie dzisiaj na to, by pana ograniczać. Ponieważ ostatnio zwrócił mi pan uwagę, że próbuję wprowadzać cenzurę, a więc dzisiaj, jak pan widzi, nie wprowadzam żadnych ograniczeń. Każdy może powiedzieć tyle, ile chce powiedzieć.

Słucham? A dla posła Telusa 30 sekund, tak? Myślę, że by się nie wyrobił.

Panie pośle, bardzo proszę.

Posel Robert Telus (PiS):

Na pewno będę mówił krócej niż poseł Ajchler. Zacznę od tego, że tym razem mam odmienne zdanie niż poseł Ajchler. Myślę, że nie powinniśmy tak mówić, iż pięć lat zostało straconych. Skłaniałbym się tutaj do tego zdania, jakie przedstawił m.in. mój kolega Dolata czy poseł Kalemba, że nie jest to straconych pięć lat. Idziemy w dobrym kierunku. Celu jeszcze nie osiągnęliśmy. Na pewno nie, bo cel jeszcze jest przed nami, ale jednak, drodzy państwo, zrobiliśmy najważniejszą robotę.

Co jest najtrudniejsze przy wprowadzaniu nowości? Musimy tu powiedzieć, że wprowadzamy nowości, bo najtrudniejsze to jest zmienić mentalność ludzi, myślenie ludzi. To zrobiliśmy, bo areał upraw jest dużo większy, a więc ludzie zaczynają myśleć o nowej kulturze, jeżeli chodzi o zasiewy. To jest najważniejsze. Jest to dobry kierunek. Nie jest to jeszcze cel osiągnięty i do sukcesu jeszcze daleko, ale już jest to dobry kierunek i powinniśmy pójść w tym kierunku.

Co jeszcze trzeba zrobić? Edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja oraz promocja. Pochodzę z woj. łódzkiego; u nas średnia powierzchnia gospodarstwa wynosi w granicach 7 ha. Są to gospodarstwa rozdrobnione. Zacząłem się bardzo mocno interesować tym tematem. W rozmowach z rolnikami zauważam, że rolnicy nie znają tego tematu. Brakuje jeszcze promocji. Brakuje jeszcze przekonywania rolników, że to się opłaca; że to się opłaca nie tylko pod względem finansowym, chociaż to jest bardzo ważne dla rolnika, ale że to się opłaca dla Polski. To się opłaca nam wszystkim jako konsumentom.

Trzeba również edukować konsumentów. Drodzy państwo, coraz częściej Polacy idą do sklepu i kupują towary, patrząc na ich skład. Nie jest to jeszcze tak modne, jak w Niemczech, ale coraz częściej widzi się, że ludzie czytają skład towarów. Dobrze by było – wiem, że tak nie będzie na razie – ale gdybyśmy, np. w jogurtach, zamiast soi modyfikowanej, która występuje wszędzie, mieli naszą soję niemodyfikowaną. Drodzy państwo, nie wiem, czy się tym interesujecie, ale chyba nie ma jogurtu, w którym nie byłoby soi modyfikowanej. Nawet w tych jogurtach dla małych dzieci; te „Danonki”... Nie powinienem mówić nazw. Nawet w jogurtach, które reklamuje się jako jogurty dla małych dzieci, jest soja modyfikowana. Jeżeli nam się uda to białko wyprodukować, to powinniśmy tym się chwalić, że jest to soja naszej produkcji, a nie soja modyfikowana. To jest bardzo ważne.

Co jeszcze? Myślę, że jeżeli są nowości, jeżeli są zmiany, to powinniśmy, tak jak mówiłem, edukować rolników. To jest taki jakby kamyczek do ogródka ministerstwa, a może tylko taka jakby sugestia. Na przykład, jest kwestia lucerny na zielonkę. Najlepsza jest lucerna na zielonkę, dlatego że jeżeli jest wysuszona, to najważniejsze produkty pójdą do ziemi. Ale w rozporządzeniu mamy zapisane, że kontrole są od 15 maja do 15 lipca i powinna lucerna być na polu. Za późno jest już 15 lipca na lucernę. Lucerna powinna być przynajmniej 3-4 razy koszona. Ona wcześniej zniknie z pola. A zgodnie z rozporządzeniem, jak czytałem, rolnik musi do 15 lipca... Nie, nie musi?

Dyrektor Zakładu Uprawy Roślin Pastewnych w IUNiG-PIB w Puławach prof. dr hab. Jerzy Księżak:

Nie. Przecież ona na polu pozostaje. Tylko nie będzie odpowiedniego porostu.

Posel Robert Telus (PiS):

Ale jeżeli skosimy ją wcześniej, to już lucerny nie będzie.

Dyrektor Zakładu Uprawy Roślin Pastewnych w IUNiG-PIB w Puławach prof. dr hab. Jerzy Księżak:

Nie, nie, ona nie wszędzie.

Posel Robert Telus (PiS):

A co z łubinem?

Dyrektor Zakładu Uprawy Roślin Pastewnych w IUNiG-PIB w Puławach prof. dr hab. Jerzy Księżak:

Tak, z łubinem to już jest gorzej. To już jest problem.

Posel Robert Telus (PiS):

No właśnie. Lucerna to ma pan rację, bo ona jest trzyletnia. To tak.

Dyrektor Zakładu Uprawy Roślin Pastewnych w IUNiG-PIB w Puławach prof. dr hab. Jerzy Księżak:

Po to jest lucerna, bo to są gatunki wieloletnie.

Posel Robert Telus (PiS):

Ale jeżeli weźmiemy łubin na zielonkę, to jest już problem. Już do 15 lipca go nie ma. Dlatego tutaj powinniśmy znaleźć jakieś rozwiązania albo edukować. Po prostu informować rolników, jak powinno być.

Następna rzecz – roślina podporowa. Roślina podporowa na tę chwilę jest tylko dla wyki. Dla grochu, peluszki jej nie ma. To wynika z rozmów z rolnikami, że ciężko jest peluszkę czy grochy prowadzić bez rośliny podporowej. A zapis jest, że tylko i wyłącznie wyka ma roślinę podporową, a inne rośliny w to nie wchodzi.

Następna sprawa też wynika z rozmowy z rolnikami. Kary. Bywało tak, że było trochę nieczyste ziarno, gdzieś znalazła się jakaś mieszanina. Przyjeżdża pracownik Agencji i od razu zabiera dopłaty i jest kara. Rolnicy boją się tego. Mówię, że wprowadzamy nową kulturę. Jeżeli wprowadzamy nową kulturę, to powinniśmy tutaj troszeczkę patrzeć inaczej – nie to, że z przymrużeniem oka, ale dać takie warunki, żeby się rolnicy tego nie bali. A mam takie sygnały, że się boją.

Następna sprawa. Jeżeli mówimy o czystości głównego produktu, tak to nazwijmy, to powinna być większa dopłata do ziarna kwalifikowanego. Powinniśmy ją zwiększać, a nie zmniejszać. Pani minister, chyba mam rację – myśmy w tym roku chyba zmniejszyli dopłaty do ziarna kwalifikowanego? Jeżeli chcemy o to zadbać, to powinno być zwiększanie, a nie zmniejszanie.

Teraz pytanie. Może nie zauważyłem, może źle słuchałem, ale nie zauważyłem tej informacji – ile mieliśmy arealu w 2014 r., jeżeli chodzi o obsiew strączkowymi? Jaką kwotę mieliśmy w 2014 r.? Chyba 35 mln euro, jeśli dobrze kojarzę, ale chciałem o to dopytać. A także chciałem spytać, jaki był areal, tzn. ile średnio wychodziło na hektar? Jakie są przewidywania, jeżeli chodzi o wysokość dopłat i areal w 2015 r.? Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Dziękuję bardzo. Na tym wyczerpaliśmy listę osób, chętnych do uczestniczenia w dyskusji.

Bardzo proszę, oddaję głos pani minister. Oczywiście, panowie profesorowie, jeżeli chcielibyście również zabrać głos, to proszę się zgłosić. Też panom udzielię głosu.

Bardzo proszę, pani minister.

Podsekretarz stanu w MRiRW Zofia Szalczyk:

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo, szanowni państwo. Dziękuję za wszystkie głosy w dyskusji – zarówno te, które pozytywnie ustosunkowały się do przedstawionego materiału i realizacji programu, jak i za propozycje zmian oraz uwagi krytyczne. Słuchali tych uwag nie tylko pracownicy ministerstwa, ale i wykonawcy programu. A celem dzisiejszego spotkania jest dobre zakończenie programu. Jestem całkowicie przekonana, że uwagi państwa posłów zostaną w pełni wykorzystane.

Podzielam pogląd pana posła Telusa, że chyba rzeczywiście na tym etapie największą wartością jest wykazanie, że soję można zastąpić krajowymi źródłami białka. Konieczne jest upowszechnienie dotychczasowej wiedzy, jaka została w wyniku programu zgroma-

dzona; tak, żeby ogół rolników miał pewność, iż można produkować białko na bazie krajowych roślin. Można wprowadzać to białko pochodzenia roślinnego jako komponent pasz dla zwierząt. Oczywiście, trzeba eliminować ograniczenia, jakie pojawiają się na tym etapie, m.in. te, o których był uprzejmy mówić pan prof. Michał Jerzak.

Program ma charakter empiryczny i zakłada w końcowym jego etapie, a więc jeszcze w roku 2015, wprowadzenie zaproponowanych rozwiązań do praktyki w pilotażowej grupie producentów rolnych i organizacji. Teraz trwa ten etap pilotażu i ostatecznej oceny zaproponowanych rozwiązań. Aby program mógł być dobrze zakończony, planujemy w IV kwartale br. zrobić konferencję podsumowującą, konferencję inauguracyjną pełne wdrożenie oraz konferencję otwierającą nowy etap badań. Wstępnie przewidujemy, że zorganizujemy taką konferencję w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa i na pewno zaprosimy na tę konferencję Wysoką Komisję.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Już dzisiaj przyjmujemy zaproszenie w imieniu Komisji.

Podsekretarz stanu w MRiRW Zofia Szalczyk:

Planujemy także zorganizowanie takich wdrożeniowych konferencji regionalnych, szczególnie adresowanych do izb rolniczych, do służb doradczych.

Poseł Robert Telus (PiS):

Kiedy to będzie? Po wyborach?

Podsekretarz stanu w MRiRW Zofia Szalczyk:

Na koniec programu, a więc zapewne w dużym stopniu po wyborach. Jest to program merytoryczny i chyba w żaden sposób nie przekłada się na wybory.

Poseł Robert Telus (PiS):

Prosimy o zaproszenia imienne, bo może nas tu już nie być.

Podsekretarz stanu w MRiRW Zofia Szalczyk:

Aha, mówi pan, panie pośle, o członkach Komisji. Głęboko ufam, że wszyscy państwo będziecie funkcjonować w Sejmie w nowej kadencji, więc myślę, że ministerstwo rolnictwa i wykonawcy programu spotkają się z państwem na tej konferencji.

Powracam do tematu. Planujemy konferencje regionalne, głównie dla izb rolniczych i służb doradczych oraz związków branżowych. Na konferencjach przedłożymy główne ustalenia programu. A przede wszystkim będziemy się starali zachęcić rolników do poznania technologii uprawy roślin strączkowych według dzisiejszego stanu wiedzy.

Proszę państwa, planujemy także wydanie materiałów szkoleniowych dla szkół rolniczych jako materiałów pomocniczych. Te materiały też zaktualizują wiedzę, przekazywaną w ramach przedmiotu uprawy roślin; w tym fragmencie tego przedmiotu, który dotyczy uprawy roślin białkowych.

Proszę państwa, na zakończenie powiem, że w ramach PROW 2014 – 2020 jest zaplanowane działanie Współpraca, które ma służyć wdrażaniu innowacji. A to, co było zdemontowane w kwestii klastrów, jest innowacją. W tym działaniu jest niemała wysokość wsparcia, bo 10 mln zł. Warto byłoby znaleźć chętnych, którzy na okoliczność produkcji białka pochodzenia rodzimego utworzą klaster oraz zapewnią powiązania pomiędzy producentami a przetwórstwem roślin na pasze i producentami, którzy konsumują te pasze, że tak powiem. Są środki finansowe, potrzebne jest porozumienie pomiędzy partnerami i przygotowanie dobrego wniosku pomocowego. Naprawdę, z udziałem środków publicznych można w różnych częściach naszego kraju zrealizować takie przedsięwzięcie, na trwałe budując powiązania wszystkich uczestników tego łańcucha.

Oczywiście, ze strony ministerstwa będzie zagwarantowana pełna pomoc w zrozumieniu zasad przyznawania pomocy w działaniu Współpraca. Natomiast ministerstwo nie jest stroną, która może być bezpośrednio zaangażowana w pozyskanie takich środków finansowych, bo jest instytucją zarządzającą programem. Rozumiejąc istotę problemu i znaczenie problemu naprawdę warto byłoby, żeby środki działania Współpraca w PROW 2014-2020 mogły być także wykorzystane do zwiększenia produkcji białka w naszym kraju.

Padły pytania szczegółowe. Na pytania szczegółowe, dotyczące kwestii mieszanek dla potrzeb płatności bezpośrednich, odpowiemy na piśmie, panie pośle. Dokładnie poinformujemy, jakie są warunki przyznania pomocy i jakie są przesłanki takiego zbudowania zasad przyznania konkretnej pomocy w przypadku wymagań dotyczących mieszanek, zwłaszcza roślin drobnonasiennych i traw, jeśli dobrze zrozumiałam pytanie.

Na pytanie, jaka będzie ostateczna stawka płatności bezpośrednich, dzisiaj nie odpowiem, dlatego że jest określona kwota środków na 2015 r. Dla roślin bobowatych, bo dzisiaj używamy różnego słownictwa, wynosi ona 67,5 mln euro. Jaka będzie stawka na jeden hektar? Będzie to pochodna deklaracji, jakie rolnicy złożą we wnioskach o dopłaty bezpośrednie. Kwota ta będzie znana najprawdopodobniej w III kwartale, na początku października, bo to jest ten moment, gdzie się domyka i bilansuje powierzchnię zadeklarowaną do poszczególnych rodzajów płatności.

Jeżeli chodzi o powiązanie płatności związanych z produkcją... Myśląc jest nazwa tej płatności, bo określenie „związane z produkcją” jakby sugerowało, że chodzi o zwiększanie produkcji, a w istocie rzeczy ten mechanizm pomocowy nie służy zwiększaniu produkcji. Według przepisów rozporządzenia Parlamentu i Rady w zakresie wsparcia bezpośredniego – paragrafu nie pamiętam, ale treść merytoryczną zapisu, tak – wsparcie bezpośrednio przysługuje na podtrzymanie danego rodzaju produkcji i nie może służyć zwiększaniu danego rodzaju produkcji.

Deklarując poszczególne rodzaje płatności do Komisji Europejskiej, wykazywaliśmy, że poszczególne rodzaje produkcji muszą być utrzymane ze względu na cele społeczne, ze względu na tendencje spadkowe produkcji w danej dziedzinie, ze względu na miejsca pracy – ale nie wykazywaliśmy i nie mogliśmy wykazać jako celu wzrostu produkcji. A więc modyfikując system wsparcia bezpośredniego na 2016 r. – zapewne taka modyfikacja będzie, mówię to na podstawie doświadczeń – można myśleć tutaj o nieco innym konstruowaniu zasad wsparcia dla tej grupy produkcji. Jednak nie w taki sposób, żeby pokazać, iż chodzi Polsce o wzrost produkcji białka, bo by nam się to po prostu nie udało w dzisiejszym stanie prawnym przepisów europejskich.

Nawiasem mówiąc, to też jest ciekawe wyzwanie dla zespołu autorskiego, dla wykonawców programu badawczego – jak można w granicach prawa próbować konstruować instrument tak, żeby on najlepiej przyczyniał się do rozszerzania uprawy roślin bobowatych, a w efekcie do wzrostu produkcji białka w naszym kraju.

Padło też pytanie, ile środków przeznaczyliśmy w 2014 r. na wsparcie dla roślin strączkowych. Otóż koperta finansowa w 2014 r. wynosiła 37,5 mln euro. W złotych kwota wypłacona to jest 143,8 mln zł. Stawka w euro wyniosła 133,2 euro na 1 ha. Powierzchnia, dla której przyznano płatności, to 282 tys. ha, a liczba beneficjentów – 131 tys. To jest pełna statystyka odnośnie do 2014 r. Przypomnę, że koperta finansowa na 2015 r. wyniesie 67,6 mln euro, więc będzie wyższa od tej, która była w minionym roku. Chyba udało mi się odpowiedzieć na wszystkie pytania.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Bardzo serdecznie dziękuję, pani minister.

Nie widzę więcej zgłoszeń. Jest zgłoszenie. Bardzo proszę. Proszę o przedstawienie się.

Kierownik Obszaru 4 Programu Wieloletniego, Katedra Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Andrzej Rutkowski, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu.

Panowie przewodniczący, pani minister, szanowni państwo. Chciałbym się ustosunkować do kilku szczegółowych pytań, które zostały tu zadane, żebyśmy nie wychodzili bez odpowiedzi. Uważam, że pan przewodniczący Ardanowski poruszył bardzo ważny temat. Troszkę nas tu pani minister zbiła z pantałyku. Mianowicie, sprawa dopłat, obecny stan dopłat, w naszej opinii, jest sprawą, która absolutnie utrudnia – tu zgadzam się z panem przewodniczącym – wzrost powierzchni uprawy roślin nasion strączkowych czy grubonasiennych. Utrudnia wzrost plonu białka paszowego, czyli substytutu poekstrakcyjnej śruty sojowej.

Tutaj troszeczkę jajeczko jest częściowo nieświeże, bo my, z jednej strony, mówimy o tym, że chcemy mieć jak najwięcej białka paszowego, czyli białka przeznaczonego dla świń i drobiu. A jeżeli dofinansowujemy lucernę, koniczynę i inne zielonki – z całym szacunkiem dla tych roślin, gdyż to są super rośliny – to dofinansowujemy produkcję bydła mlecznego, owiec, kóz, czyli zwierząt przeżuujących, dla których generalnie w bilansie paszowym białka nie brakuje. My dla kóz, owiec i bydła – poza bardzo wydajnym bydlęm – nie importujemy białka.

Posel Robert Telus (PiS):

Dla wysokowydajnego bydła mlecznego jest soja.

Kierownik Obszaru 4 Programu Wieloletniego, UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Dla wysokowydajnego soja – tak, ale łatwiej jest zastąpić białko dla bydła mlecznego również białkami krajowymi, bo wiadomo, że krowa to nie prosię.

Tu troszkę brakuje konsekwencji, bo soję importujemy dla drobiu i świń, w takiej kolejności ilościowej, a mówimy o strączkowych drobnonasiennych. Koncepcja jest nie-spójna, tak bym to delikatnie nazwał. Drobnonasienne też są ważne, ale jeżeli mamy zwiększać ilość białka krajowego, to tylko przez dopłaty do grubonasiennych i do ich zbioru na nasiona. Znamy wiele przypadków, że nasi szanowni rolnicy... Z całym szacunkiem, zgadzam się, że ich ewolucja, rozwój jest bardzo fajny; obserwujemy, że są tym programem zainteresowani i robią to coraz lepiej – to jest prawda, co powiedział pan poseł. Natomiast często, z wielu przyczyn, w lipcu traktują te rośliny jako zielony nawóz. Biorą pełną dopłatę. Wiadomo, że nasiona grubonasienne są bardzo drogimi nasionami siewnymi. Drogo kosztuje wyprodukowanie ich materiału siewnego, a traktowane są jak zielony nawóz. W lipcu orkanem czy innym urządzeniem zostają rozdrobnione, przeorane. Nie tędy też droga.

Wiem, że to nie jest proste i zgadzam się z panem przewodniczącym, ale wydaje mi się, że powinniśmy w tej koncepcji w przyszłości, jeżeli mamy dalej o tym myśleć, stymulować rozwój białka paszowego. Rolnika jakoś trzeba rozliczyć, żeby dostarczył czy wyprodukował nasiona, a nie nawóz zielony. On dla nawozu zielonego może perko zasiać, które jest taniutkie i też daje dużą masę. Nie daje tylko systemu korzeniowego.

Druga sprawa, którą poruszył pan poseł Polak, a mianowicie sprawa białka ziemniaczanego. Jest go mało, bo uprawy ziemniaków, tak jak podpowiada mi pan profesor, zajmują mniej więcej taki areał, jak uprawa roślin strączkowych. A ziemniak ma 2% białka. Natomiast jako zespół jesteśmy tutaj wdzięczni panu posłowi, że poruszył ten problem. W nowym projekcie, który przygotowaliśmy, ujęliśmy także białko ziemniaka – wiedząc, że ono jest drogie i jest go mało, ale jest bezcenne jako krajowe źródło białka dla najmłodszych zwierząt, dla prosiąt i piskląt.

Jak się wczytamy w wyniki naszych prac – zresztą widziałem, że niektóre z prac znajdują się tu na sali – to nie mamy problemu, np. z trzodą chlewną powyżej 30 kg masy ciała, czyli jak się rozpoczyna tucz. Problem jest w okresie od czasu po odsadzeniu do warchlaka, czyli przy najmłodszych prosiętach. Tam nie wychodzi nam całkowite wyeliminowanie soi. Prosięta są tak delikatne, że trzeba im tej soi, poekstrakcyjnej śrutę sojowej, po prostu dodawać. Wydaje nam się, że białko ziemniaka będzie tym komponentem paszowym, który potrafi dalej ograniczyć poekstrakcyjną śrutę sojową w żywieniu trzody oraz również piskląt kurzych i indyckich. Jest to zawarte w programie na lata 2016-2020.

Soja krajowa. Kolejny, bardzo ciekawy temat, którym również jesteśmy zainteresowani. Panowie posłowie byli tak łaskawi i poruszyli kwestie, które właśnie projektujemy w nowej pięcioletce. Mianowicie soja krajowa to nie jest coś, co nas może zbawić w najbliższym czasie, ale też nie możemy na nią patrzeć jak na niechciane dziecko. To istnieje, w sensie plonów ma podobną wartość jak łubin, natomiast wartość odżywczą ma dużo wyższą. Natomiast jest jeden wielki szkopał – ma inhibitory trypsyny, czynnik antyżywnościowy. Surowa soja, ponieważ nie mówimy o poekstrakcyjnej śrucie sojowej, czyli o pozostałości nasion roślin soi po wyekstrahowaniu z nich oleju, tylko mówimy o suro-

wych ziarnach soi. Łubin, groch zmielemy i tak czy inaczej damy świniom. One żyją, rosną. Damy świeżą soję – nie rosną, bo inhibitory trypsyny ograniczają trawienie białka.

Trzeba taką soję odpowiednio spreparować. Jedno z zadań, które planujemy – bo takich badań jeszcze nikt w kraju nie robił – ma dotyczyć preparowania surowych nasion soi krajowej metodą albo ekstruzji, albo granulowania, aby były przydatne. One mają 20% oleju. To jest nie tylko białko, ale i energia. Widzimy tu dużą przyszłość, ale wymaga to badań. Jest to również ujęte w tym nowym programie. Dziękuję panu posłowi, który był tu łaskaw temat poruszyć. O ile dobrze pamiętam, był to pan minister Kalemba, który tę sprawę poruszył. Jest to bardzo ważna sprawa dla nas i dostrzegamy ten temat. To nie rozwiąże sprawy do końca, ale świat nad tym pracuje.

Poza tym soja ma jeszcze jedną zaletę. Otóż w życiu jest coś takiego jak mody, a na soję krajową jest teraz moda wśród rolników. Trzeba to też wykorzystać.

Posel Robert Telus (PiS):

Czy na terenie całej Polski można uprawiać soję?

Kierownik Obszaru 4 Programu Wieloletniego, UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Nie. Ja nie jestem uprawowcem, to może pan profesor Szukała za chwilę o tym powie.

Kończąc, bo już nie chcę przedłużać, jeszcze powiem o sprawie mięsności trzody chlewnej. Jakbyśmy się wczytali w ten nasz raport, to nie myśmy to stwierdzili jako naukowcy. My robimy wdrożenia, o których mówiła pani minister. Panowie posłowie byli na spotkaniach z rolnikami, które się odbywają już od trzech lat. Przede wszystkim w okręgu Kcynii, tam jest kilkadziesiąt gospodarstw, bo to jest testowane na trzodzie, kaczkach, indykach, gęsiach. Robimy też w okolicach Trzemeszna oraz w okolicach Miejskiej Górki i Rawicza wdrożenia wyprodukowanych koncentratów.

Najpierw opracowaliśmy w naszych laboratoriach koncentraty oparte wyłącznie o rodzime pasze białkowe. Mówiąc najprościej – oparte o źródła białka bez soi. Rolnicy testują je u siebie i wydają opinie. To są opinie rolników; np. o tej większej mięsności wyraził się GS Kcynia. Ma on swoją ubojnię. Prezes oficjalnie na spotkaniu to podkreślił. W Tarnowie Podgórnym to mówił i na kilku spotkaniach. Rolnicy z Miejskiej Górki również tak to określali. Natomiast my pragniemy w następnym pięcioleciu wziąć sprawę pod lupę, tym szkiełkiem i okiem zbadać, czy tak naprawdę jest. Żeby sprawa była jasna – to są opinie rolników, rzeźników, że mięso jest lepsze. Wydaje nam się, że tak jest, bo te świny troszkę mają mniej tłuszczu, nie są tak otluszczone. Jest to jednak troszkę inny skład tego białka. Ale żeby sprawa była jasna, to są opinie rolników, a my chcemy to w przyszłości udowodnić – czarno na białym. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Dziękuję bardzo. O głos poprosił jeszcze pan profesor. Bardzo proszę i będziemy powoli kończyć posiedzenie.

Kierownik Obszaru 4 Programu Wieloletniego, UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Aha, tu jeszcze pan profesor mi podpowiada, że w większości przypadków krajowe białko...

To jest też pewien nonsens, zgadzam się z panem przewodniczącym Ardanowskim. Sam uczę studentów już prawie 40 lat i przyjęliśmy, że tak, jak tanie jest białko sojowe w przemyśle paszowym, tak taniego nigdy nie było – ale w tej chwili się to odwraca. Odwraca się i znowu teraz obserwujemy z dnia na dzień, że ceny soi są coraz wyższe. Dlaczego?

Szanowni państwo, wyrósł olbrzymi konkurent konsumpcyjny – średnia klasa społeczna w Chinach, która chce jeść. Już robaczki z kałuży to za mało, takie białko im nie wystarcza. Oni po prostu chcą jeść normalnie mięso kurczaka czy świninę i kurczaka, bo to jest w tej kolejności. To jest olbrzymi konsument. W Chinach rośnie przede wszystkim rzepak, jeśli chodzi o białko. Soi jest bardzo mało. Klimat również jest nieodpowiedni.

O, przepraszam najmocniej. Mama zawsze mówiła „nie gestykuluj, jak mówisz”. Umarła i się nie doczekała. Przepraszam.

A teraz dochodzą do tego jeszcze Indie. Indie, mili państwo, spożywają 2 kg kurzego mięsa *per capita*. Polska – około 30 kg. Mówią, że jak im tam wzrośnie spożycie o kilogram, to już nie ma soi na świecie. A więc to już nie tylko chodzi o sprawy bezpieczeństwa, ale chodzi o dostępność. Po prostu soja jest rośliną, która nie wszędzie urośnie w takich ilościach. O tym trzeba pamiętać i dlatego ten problem cen będzie, naszym zdaniem, coraz bardziej skłaniał nas ku paszom krajowym. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Dziękuję bardzo. Bardzo proszę.

Kierownik Obszaru 3 Programu Wieloletniego, Katedra Agronomii Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Szukała:

Jerzy Szukała, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu.

Proszę państwa, jeśli chodzi o ostatni temat, a mianowicie o soję, to chciałem powiedzieć, że soja jest rośliną podobną pod względem wymagań do kukurydzy. Roślina dnia krótkiego, ciepłolubna. Zauważcie państwo, że mamy już wszystkie strączkowe wysiane, kiełkują, będą wschodzić, jedne już weszły. Soję będziemy siali na przełomie kwietnia i maja, a więc wtedy, kiedy temperatura gleby osiągnie minimum 8 stopni Celsjusza. Takie są jej wymagania.

Cały postęp, jeśli chodzi o uprawę soi – w programie soi naddunajskiej Polska została włączona do uprawy w południowej części obszaru, który do tego najbardziej się nadaje. Dzieje się podobnie, jak w przeszłości z uprawą kukurydzy – też zaczęliśmy uprawę kukurydzy od południa. Szliśmy coraz dalej, coraz dalej, ale to trwało i szło wraz z postępem hodowli coraz wcześniejszych odmian kukurydzy. Dzisiaj kukurydzę uprawiamy na terenie całego kraju na ziarno, bo mamy odpowiednie odmiany. Natomiast dla soi mamy dwie krajowe odmiany, które w naszych warunkach dojrzewają bez problemu, ale plonują stosunkowo nisko. Mamy dodatkowo zarejestrowane trzy zagraniczne odmiany, które są już późniejsze. Soja ma swoje oznaczenia, jeśli chodzi o wczesność dojrzewania.

Dam taki przykład. Mój kolega nic mi wcześniej nie powiedział, a dzwoni w końcu października ub. r. i pyta: słuchaj, co mam zrobić, moja soja jest zielona, a chciałbym ją zebrać. Zresztą jest to nasz wspólny znajomy. Zasiał soję na powierzchni 6 ha. Co ma zrobić? Jest koniec października, nie ma na co czekać. Mówię „desykuj i zbieraj”. No to zdesykował, ale soja nie dojrzała. Zebrał na początku listopada przy 20% wilgotności. Co ma z tym zrobić? Duże gospodarstwo, ma suszarnię, ale nie opłaca się włączyć tej suszarni. A więc prosiłem, żeby rozsypał cienko w jakimś pomieszczeniu i spróbował pozbyć się wilgoci. Soja pięknie wyglądała. Prof. Rutkowski nawet część zbioru chciał kupić do celów badawczych. Nie wiem, czy kupił, czy nie. A myśmy wzięli do badań na zdolność kiełkowania, na jakość materiału siewnego.

Proszę państwa, jaka była jakość tych nasion pod względem paszowym, może powiedzieć prof. Rutkowski. Ja powiem tylko tyle, że zdolność kiełkowania wynosiła 65%, oczywiście, przy nasionach. Znajomy spytał, co w tej chwili ma z tym zrobić, bo nie da się sprzedać, ponieważ soja nadal miała dużą wilgotność. To są problemy, które czekają na rozwiązanie w związku z soją.

A więc potrzebny jest postęp w hodowli nowych, wczesnych odmian. Proszę pamiętać, że zagraniczne odmiany, przeniesione do naszego klimatu, nawet z południa, automatycznie później dojrzewają w naszych warunkach. Tak, jak kukurydza. Myślę, proszę państwa, że firmy zajmujące się hodowlą soi wcześniej czy później doprowadzą do napływu nowych odmian. Nasi hodowcy na pewno się do tego przyczynią – ale to trwa.

Jeśli chodzi o odpowiedź panu posłowi na temat spraw szkoleniowych – tu padła kwestia upowszechnienia wyników – to muszę powiedzieć, że tylko w ub. r. przeprowadziliśmy ponad 30 seminariów we wszystkich ODR-ach na terenie całego kraju. Mam mapkę i mógłbym państwu pokazać. W niektórych województwach byliśmy nawet we wszystkich oddziałach. Byliśmy na ostatnim seminarium w tym roku, tzw. wiosennym, w Piotrkowie Trybunalskim, panie pośle, dwudziestego marca.

Poseł Robert Telus (PiS):

Ale mnie nie było.

Głos z sali:

Posła Telusa nie było.

Posel Robert Telus (PiS):

Nie wiedziałem.

Kierownik Obszaru 3 Programu Wieloletniego, UP w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Szukała:

Było ponad sto osób. Odbyła się wspaniała dyskusja. Byli rolnicy-produccenci. Byliśmy zaskoczeni. Jesteśmy zaskoczeni zainteresowaniem, pytaniami. To są, proszę państwa, bezpośredni producenci. W ub. r. wzięło w tym udział, bo prowadzimy statystykę, ponad 2200 osób, a w tym roku odbyło się już siedem takich seminariów na przestrzeni lutego i marca – od Boguchwały w Rzeszowskim począwszy, a skończywszy na Piotrkowie Trybunalskim, panie posle. Zapraszamy na przyszłość.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Widocznie było posiedzenie Sejmu, dlatego pana posła Telusa nie było.

Kierownik Obszaru 3 Programu Wieloletniego, UP w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Szukała:

A więc nie tylko prowadzimy badania, ale staramy się też rozpowszechniać ich wyniki. Jesteśmy już po czwartym roku programu. Teraz pomału finalizujemy program i upowszechniamy rezultaty w taki sposób, w jaki się da. Właśnie na szkoleniach, następnie na „Dniach pola”, w których bezpośrednio uczestniczy bardzo wielu rolników-praktyków. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Artur Dunin (PO):

Dziękuję bardzo. Wyczerpaliśmy pierwszy punkt porządku obrad.

Jeśli chodzi o punkt drugi, to każdy z parlamentarzystów otrzymał materiał na piśmie. Materiał jest obszerny i wyczerpujący, więc myślę, że nie ma pytań? Dziękuję bardzo. Uważam, że punkt drugi – informacja ministra rolnictwa o udziale w pracach Rady Ministrów Unii Europejskiej ds. Spraw Rolnictwa i Rozwoju Wsi – również został wyczerpany.

Dziękuję bardzo. Zamykam posiedzenie.